

Wydano z dobieleń
Bibl. Publ. ...

BLUSZCZ

społeczno-literacki ilustrowany
tygodnik kobiecy

Nr. 17-20 / 35



Nr. 17-27 Kwietnia 1935 r.

Cena 1 zł. 20 gr.

17-20

W a r s z a w a,

S o l e c 87

„BLUSZCZ”

społeczno-literacki
ilustrowany tygodnik kobiecy

Ś-to Krzyska 17, m. 3, tel. 6-76-72.

telefon 2-44-18.

W a r s z a w a

Ś-to Krzyska 17, m. 3.

telefon 6-76-72

Redaktorka naczelna *STEFANJA PODHORSKA-OKOŁÓW*.

Dział robót pod kierownictwem *JADWIGI KORZENIOWSKIEJ*

Dodatek „Wychowanie i szkoła” pod kierownictwem *WANDY BORUDZKIEJ*

Redakcja i Administracja Warszawa — Solec 87, tel. 2-44-18 i 5-87-03.

KLISZE WYKONUJĄ WŁASNE ZAKŁADY FOTO-CHEMIGRAFICZNE

Treść numeru:

Natalja Jastrzębska: „Czy jest szary człowiek?” *Jan Brzechwa*: „Kalewala”. *Jadwiga Żylińska*: „Cień”. *Teodora Drzewiecka*: „Wystawa idealnego domostwa”. *Blanka Kutnerówna*: „Moja znajoma z ulicy”. *S. P. O.*: „Folklor polski i belgijski”. Wychowanie i szkoła. *Kazimiera Muszałówna*: „Pobór dzieci”. *St. Osińska*: „Nie rozłączaj matki z dzieckiem”. *Prof. Burkath*: „Rola muzyki w szkole średniej”. „Z książek”. *Old Lady*: „Rehabilitacja anielstwa”. Nasza mównica. *Zofja Karczewska*: „Czy kryzys feminizmu?” *S. P. O.*: „Z teatrów”. *S. P. O.*: „Z książek”. *Stef. H.*: „Z życia ekranu”. „Przegląd prasy”, „Kobieta w świecie i w domu”. „Świat kobiecy w ilustracji”. Ogrodnictwo i hodowla. *Marja Dąbrowa*: „Zasilanie kaktusów”. „Mszyca wełnista”. „Zasilanie roślin pokojowych solami odżywcze”. Dom i gospodarstwo. *Wanda Dobrzańska*: „Resztki”. „Jak solić i zapakować masło w celu dłuższego przechowania”. *Melba*: „Przepisy kulinarne”.

WARUNKI PRENUMERATY:

w kraju oraz do Austrii, Czechosłowacji i Węgier: miesięcznie—4.50 zł., kwartalnie—13.50 zł., rocznie — 54 zł.

Do innych krajów miesięcznie — 5.20 zł. Zmiana adresu — 50 gr.

Prenumeratę przyjmuje Administracja „Bluszcza” — Warszawa, Solec 87 i Świętokrzyska 17 m. 3.

Konto P. K. O. WARSZAWA Nr. 3700.

W y d a w c a: Tow. Wydawnicze „Bluszcza”, Sp. z ogr. odp.

Pracownicy umysłowi korzystają z 20% ustępstwa.

WARUNKI OGŁOSZENIOWE:

	zł.		zł.	
1/2 str. tekstu	— 700.—	Oktadka III-cia	1/1 str. okł.	— 500.—
1/8 „ „	— 400.—		1/2 „ „	— 250.—
1/4 „ „	— 200.—		1/4 „ „	— 150.—
1/8 „ „	— 100.—		1/8 „ „	— 80.—
1/16 „ „	— 50.—		1/16 „ „	— 50.—
1/32 „ „	— 50.—		1/32 „ „	— 50.—
				zł.
				1/1 str. okł. — 600.—
				Oktadka IV-ta

Przy ogłoszeniach seryjnych prosimy o żądanie ofert.

Ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń w kraju i zagranicą, oraz biuro Tow. Wyd. „Bluszcza” — Warszawa, Solec 87, tel. 6-26-44, 2-44-18 i 5-87-03. Cena artykułów reklamowych w tekście wedle specjalnej umowy.

Tygodnik „BLUSZCZ” ze względu na swoje liczne i szerokie sfery czytelniczek, jest doskonałym organem reklamowym dla wielu artykułów z dziedziny zainteresowań kulturalnej kobiety.

Czytelniczki „Bluszcza” powinny nabywać tylko te towary, które zaleca im ich ulubione czasopismo.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p., wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Zakłady Graficzne Tow. Wyd. „Bluszcza”. Warszawa, Solec 87.

Przystań

SPOŁECZNO-LITERACKI
ILUSTROWANY
TYGODNIK KOBIECY



Wiosna w Łazienkach.

(fot. Podębski).

Czy jest szary człowiek?

W najnowszej literaturze zapanowała obecnie moda szarego człowieka.

Trudno, literatura, jak wiele rzeczy na świecie, modzie podlega. Była w niej kolej na rycerzy, trubadurów, na królów - bohaterów, była romantyczna ludowość ze stylizowanymi na ideały wieśniakami, był arystokratyzm i naturalizm, potem demonizm, impresjonizm, egzotyzm, wampiryzm, nawet spirytyzm i okultyzm. Cóż dziwnego, że teraz zapanował kierunek pracy „w terenie”, dojścia do masy, stanowiącej trzon społeczny, do masy, która była zawsze tylko publicznością, karmioną dziejami charakterów i perypetyj sfer innych, nic lub niewiele z nią mających wspólnego.

Jak żyje, jak pracuje, a głównie co myśli, jak czuje zwykły, przeciętny człowiek, drobny kupiec, rzemieślnik, mała urzędniczka, a nawet znacznie „niżej” robotnik, przekupka, zrywająca się przed świtem, aby iść na drugi koniec miasta po jarzyny, bezrobotny mieszkaniec suterenu, lub rozwalonego na pół domku na najdalszych peryferjach, dziecko ulicy, lub uliczna dziewczyna? Oto środowisko, do którego dziś podchodzi twórczość literacka, która stara się scharakteryzować i odtworzyć na tle najbardziej prawdziwym moralnie i materialnie.

Zasadniczo sprawa jest zupełnie słuszna, więcej jest nawet pałaco potrzebna. Można bowiem sprzeczać się jeszcze drugie lat pięćdziesiąt o zasadę sztuki dla sztuki, czy sztuki jako służby społecznej. Problemu tego nie rozwiąże nikt, gdyż nie jest on do rozwiązania. Nie można artyście i pisarzowi *zabronić* tworzyć na tematy, które są dla niego natchnieniem. Gdyby rzeźbiarzowi zjawiła się dziś Pallas Atene taka, jak widział ją Fidjasz, wyrzeźbi Pallas Atene najwspółczesniejszy Maillol. Jeżeli poetę czy literata urzeknie rycerz krzyżowy, legenda św. Grala, albo dla odmiany Boucher de Perthes, będzie pisał o nich. I nie wzruszą go żadne współczesne i bliskie i pałace tematy. Nie pójdzie też na żaden kompromis tendencji, takiej, czy innej, która mu nie będzie odpowiadała. To jest prawo sztuki prawdziwie wolnej. Z drugiej strony jednak kto może twierdzić, że tematy aktualne, bliskie, bolesne, radosne lub zagadkowe nie będą w rozwiązaniu literackim służbą społeczną, albo społecznym szkodnictwem? Że mogą podnosić masy i prowadzić je, po drodze spraw wyższego porządku, lub tworzyć rozdźwięki, siac zniechęcenie, depresję i niepokój? Że mogą być prawdą lub fałszem nie tylko wtedy, gdy są prawdą lub fałszem rzeczywistym, ale i wtedy, gdy pewne założenia autora odpowiednio nastawią nie tylko temat, ale całe tworzywo pracy. I tu jest bezsprzecznie, służba nie służba, ale rola i zwłaszcza wpływ społeczny sztuki, szczególnie pisarskiej.

Dzisiejsza literatura o szarym człowieku rolę tę spełni i wpływ wywrze napewno. Jaki on będzie w skutkach ostatecznych, trudno sądzić już dziś. Słu-

sznie powiedział Brzozowski, że utwory literackie wywierają czasem skutek diametralnie przeciwny tendencjom, które przyświecały ich tworzeniu. Jedno w każdym razie można stwierdzić w tej chwili: sposób podejścia do tematu.

Otóż co do tego właśnie sposobu nasuwa się cały szereg zastrzeżeń.

Temat szarego człowieka wydaje się z pozoru łatwym i bliskim, jako temat twórczy. Nie potrzeba tu żadnych studjów historycznych, artystycznych czy innych. Boże drogi, nie potrzeba nawet bardzo naukowo pojętej i zgłębionej psychologii. Robociarz czy paniusia nie Hamlet, w dodatku fakty drobne, bez znaczenia codzienne zdarzonka życiowe tworzą i tło i fakturę tak wystarczająco bujną i ruchliwą, że.... prawie nie potrzeba się zbytnio wysilać, aby stworzyć pełny obraz szarego życia.

Tu leży bliskość i łatwość (czasami łatwizna) tematu szarego człowieka. Istnieje pozatem jego niezaprzeczone prawo do tego, aby stał się on, szary człowiek, ważny w twórczości swego społeczeństwa. Dotychczas był tylko odbiorcą panem et circenseis, obecnie jednak trzeba o tem pamiętać, będzie te igrzyska sądził. Sądził ściśle, skoro jego przeżycia stały się tych igrzysk tematem.

Jakże więc podchodzi do tego tematu sztuka pisarska?

Należy stwierdzić bezstronnie, że z całą sumiennością studjowania tła. Wielu pisarzy nowych wyszło z tego środowiska. Wielu innych schodzi do niego, przebywając dłuższy czas wśród tych, którzy mają być bohaterami powieści o szarym człowieku. Niektórzy pisarze używają już tego ogólnego terminu, aby nie wymieniać kolejno obu rodzajów: pisarzy i pisarki, kierują się doskonałą inicjatywą, środkiem, jak wiadomo, cudownym. Nie zgłębiajmy zresztą tych pisarskich sekretów, wystarczy, że radzą sobie dobrze; życie szarego człowieka odtworzone jest naogół bez błędu. Czy są to perypetje miłosne małej krawcowej, ekspedjentki, lub służącej, czy pałaca troska o chleb bezrobotnego, czy wysysająca do dna siły codzienna praca matki rodziny. Obraz odtworzony bywa bez zarzutu, wykończony pracowicie aż do najdrobniejszych szczegółów.

Czy, to wszystko, co być powinno? Nie, nie co być powinno, czy to wszystko, co naprawdę **jest**?

Niezawsze, niestety.

Nie chodzi wcale o idealizację życia lub psychologii, zerwaliśmy dawno z ideałami obiektywnymi w literaturze, chodzi jednak i bardzo o pewną koncepcję roli i stanowiska szarego człowieka.

A do tego większość autorów jeszcze nie doszła. Idzie się przeważnie po linii jakiegoś staroświeckiego współczucia, żeby nie powiedzieć litości, po elipsie dawnego naturalizmu z jednej, a przedwojennej jakiejś beznadziejności z drugiej strony.

Czasy i warunki zmieniły się jednak absolutnie i bezpowrotnie. Proletariusz czy bezrobotny, zaorana matka rodziny czy sprzedawca gazet są jednak dziś obywatelami Rzeczypospolitej. Ten jeden fakt zmienił wszystko do gruntu. I pomimo kryzysu, pomimo większych jeszcze niedostatków, nie tylko materialnych, lecz umysłowych, ten powiew swobody, poczucia własności, istnienia na swoim gruncie, stworzyły oddzielną zupełnie psychologię szarego człowieka. Może on być nieświadomiony pozornie, mało orjentujący się w ogólnych warunkach, niezadowolony, więcej, zbuntowany przeciwko swemu życiu. Wszystko jedno, nie jest już takim, jakim był przed laty trzydziestu.

A o tem się nie pamięta.

Autorki (cóż okazuje się jednak, że trzeba różnicować płeć pisarzy) zajęły się przeważnie może trochę nawet za wiele sprawami erotycznymi kobiet. Ważne te sprawy są bezsprzecznie, ale nie zajmują znów tak całego życia, jak się to przedstawia w literaturze. Większa już bez porównania jest krzywda szarej kobiety, matki rodziny, a o tej mniej się jednak mówi. Autorzy mniej zajmują się szarym człowiekiem, a jeśli tak czynią, to usiłują przeprowadzić różne tezy społeczne, niezawsze szczęśliwe i udokumentowane raczej tendencją autora, niż istinną prawdą życiową i psychiczną typów i środowiska.

A wszystko to razem sprawia często wrażenie narzucania szaremu człowiekowi jakiegoś lasiaty ognia i nadziei. Będziesz i pozostaniesz szarym pionkiem do końca dni twoich. Zapewne, nie każdy autor świadomie taką tezę stawia. Może mieć nawet założenie przeciwne zupełnie, ale... tak to wychodzi.

Dlaczego? Czy dlatego, że tak przedstawia się istotna, realna prawda szarego człowieka, prawda, o której odtworzenie starają się piszący usilnie, malując ją na podstawie pracowitych studjów?

Nie, raczej właśnie dlatego, że te pracowite studja, w połączeniu z powziętem zgóry, wrośniętem w psychikę twórczą założeniem cwej szarzyzny zasłaniają często właściwą prawdę.

Życie szarego człowieka jest ciężkie, ale bynajmniej nie tak bezbarwne, nie tak chemicznie wyprane z uczuć i spraw wyższego porządku, jak się to naogół przedstawia. Psychika szarego człowieka jest taką samą psychiką ludzką, dostępną wielkim wrażeniom, nieobojętną na wpływy piękna i wielkości jak psychika wszystkich innych ludzi. Nadzieje jego, plany, marzenia, często czyny, nie są wcale szare. Szarość narzuca mu literatura. Narzuca dlatego, że widzi go w trudnych, szarych warunkach zewnętrznych i to jest jej błąd.

Stworzono tezę: szary człowiek, i nikt nie widzi, że ten człowiek ma tylko trudne życie. Barwy jego duszy, jego psychiki są takie same, jak wszystkich, nie „szarych” ludzi.



gdyż już w trzecim miesiącu życia zaczęto mu dawać mączkę dla dzieci Nestlé'a. Mączka ta, wyrabiana z najprzedniejszego pełnotłustego mleka, jest niezmiernie pożywna, daje się bez trudu przyrządzić i — co najważniejsze — smakuje małemu wybornie! Chłopak rozwija się w oczach. Zupełnie to zrozumiałe, skoro organizm utrzymuje całkiem nowe, a tak odżywcze składniki. Ani chwili nie powinna Pani zwlekać, lecz dać Swojemu dziecku niezawodny pokarm, jakim jest

NESTLÉ[®]
Mączka dla dzieci



Próbna puszkę oraz broszurę „Rady Lekarskie dla Młodych Matek” wysyła bezpłatnie na żądanie: FERDYNAND STADELMAN Generalny Przedst. na Polskę i mandat firmy Nestlé and Anglo-Swiss Condensed Milk Co., Vevey w Szwajcarii, ze skład. konsygnacyjną w Gdyni Gdynia, skrytka pocztowa 113

Prasa poszła tu po daleko prawdziwszej życiowej linii, niż twórczość beletrystyczna. Wiele organów prasowych daje zupełnie realny obraz życia szarych ludzi w dziesiątkach sprawozdań, artykułów, polemik i dyskusyj. Obraz jest rzeczywisty, podejście do tematu również, ale charakterystyka tworzy sylwetkę prawdziwego człowieka w społeczeństwie. Jest on lepszy lub gorszy, lżejszy lub cięższy borykający się z losem, więcej lub mniej inteligentny, ale jest prawdziwy, bez żadnych upiększeń, tak, ale i bez szarego fluidu.

A w literaturze rozpostarto nad nim szary welon, nie spytawszy się nawet, czy istotnie chce żyć pod tym sztucznym dachem, zasłaniającym słońce.

Pamiętajmy przecież o jednym. Szary człowiek ma dużo sił i hartu. Nie spędza godzin przy bridżu i w kawiarni, nie maluje rzęs i nie robi maquillage'u. Potrafi zato zbudować dom z pudełek blaszanych, umie żyć z niczego i nawet wychować z niczego dzieci. Nie chodzi do teatru, ale płakać potrafi, gdy przemówi do niego muzyka koncertów dzielnicowych, potrafi też odmówić sobie chleba, aby kupić pięciogroszówkę. Szary człowiek wejrzy z czasem, niedługo i w tę literaturę, która go dziś odtwarza i osądzi ją.

Zerwijmy lepiej z „szarym” człowiekiem w literaturze. Dajmy jej prawdziwego człowieka, jaki dziś żyje w Polsce w różnych środowiskach, w różnych ośrodkach współczesnego życia.

ZNAKOMITA ODZYWKĄ DLA CERY PUDER ABARID

Kalevala

W roku 1855 Eljasz Lönnrot opublikował po raz pierwszy, zebrane przezeń w całość, poszczególne runy, nadając zbiorowi temu nazwę „Kalevali“. W ten sposób zrekonstruowany został wielki finlandzki epos ludowy o dziejach potomków legendarnego Kaleva. Na treść „Kalevali“ (Kalevala = kraina Kaleva), składają się wyobrażenia starożytnego Finna o potęgach, kierujących istnieniem i losami człowieka, o jego niustających, straszliwych zmaganiach z nieprzychylną i surową naturą północy.

Czołowym bohaterem „Kalevali“ jest Väinämöinen (Wejnemejn) — pieśniarz, czarownik i zaklinacz, którego główna moc — to czarodziejskie słowo, zaklęcie magiczne. Moc ta staje się niedościgniona, odkąd V. wynajduje instrument muzyczny, będący rodzajem cytry i noszący nazwę „kantele“. Pohjola, inaczej Sariola, a przeciwieństwo do Kalevali, jest ponurą i smutną krainą północnego chłodu, dokąd bohaterowie eposu zdążają raz jako narzeczeni, raz jako wojownicy, ażeby tak czy inaczej ujarzmić wreszcie potęgę złowrogiego klimatu. Väinölä (Wejnele) — to miejscowość w Kalevali, siedziba V. Podany przez nas fragment stanowi część runy ósmej, która opiewa starania V. o rękę Pohjolanki.

Stulecie „Kalevali“ obchodzone było przez całą Finlandję niezwykle uroczyste, a to z uwagi na to, że z eposu tego wypłynęła narodowa literatura finlandzka, a przytem właśnie w nim duch twórczy plemienna fińskiego sięgnął szczytu. Towarzystwo Polsko-Fińskie, doceniając wagę „Kalevali“, zorganizowało 10-go kwietnia r. b. w Warszawie obchód setnej rocznicy odkrycia tego arcydzieła, niemającego sobie równego w literaturach świata. (Przyp. tłum.)

Väinämöinen buduje łódź

Najpiękniejsza z dziewcząt Pohjoli, ta co śmiała
 luroda wieńczy,
 Na powietrznym siedzi luku, na podniebnej
 [siedzi tęczy,
 Przyodziana w czystą suknię, obleczona
 [w białe stroje,
 Czarnej ziemi, morskim falom ofiaruje wdzięki swoje;
 Tka ze złota lekką odzież, zdobi srebrem nitkę cienką.
 Srebrnie brzęczy złota szpulka, przez osnowę
 [mknie czółenko,
 W dłoniach sporzy się robota tej Pohjoli
 [ślicznej pannie,
 Która srebrną cienką nitką złotą odzież tka
 [starannie.
 Stary, wierny Väinämöinen jedzie szumnie środkiem
 [drogi,
 Z ziem ponurej Savioli, z ziem Pohjoli tej zlorozgiej,
 Niezbyt wiele się oddalil, wotem czółenko nad nim
 [brzęczy,
 Podniósł głowę, a tu w górze panna siedzi wprost na
 [tęczy.
 Stary, wierny Väinämöinen konia zwinnie pohamował.
 Sciągnął lejce i powiada, i odzyna się w te słowa:
 — Zejdz dziewczyno do mnie nadół, opuść swój
 [przewierony obłok.
 Siądz tu przy mnie w moich saniach, w moich
 [saniach usiądz obok.
 Odpowiada mu dziewczyna: — Na cóż sanie
 [mi się zdadzą,
 I co będę w nich robiła przy twym boku, pod
 [twa władzą?

Stary, wierny Väinämöinen tak po chwili się odzyna
 — Po to zejść do moich sanek masz, dziewczyno
 lurodzima.
 Żeby siedzieć w mojem oknie, żeby ważyć piwo
 [młode,
 Żeby śpiewać dla mnie pieśni, piec mi białe chleby
 [z miodem.
 I zabawić się na ławie, jak się inni zabawiali
 Pośród złotych pól Väinölä, na równinach Kalevali.
 Odpowiada mu dziewczyna: — Na kwiecistej
 [byłam łące.
 Gdy się właśnie na tę łąkę kładło słońce zachodzące,
 Nagle słyszę — ptak mi śpiewa, drozd mi śpiewa
 [w cieniu drzewa
 O tem, co się pannie marzy, czego panna się
 [spodziewa.
 Więc spytałam z ciekawości: „Powiedz mi
 [ptaszyno mała,
 Powiedz swoją ptasią mową, bym dokładnie
 [zrozumiała.
 Komu w życiu jest przyjemniej, komu czas
 [meselej płynie.
 Czy kobiecie obok męża, czy też pannie
 [li dziewczynie?“
 Ptak mi na to odpowiada: „Ciepłe dni bywają
 [w lecie,
 Lecz dziewczynie znacznie cieplej, znacznie
 [cieplej jest na świecie;
 Chłodne w zimie jest żelazo, twarde kruszec
 [mrozem wionie.
 Ale jeszcze chłodniej w życiu jest przy mężu
 [biednej żonie.
 W domu panna chodzi wolna, zawsze w tańcu,
 [zawsze w ruchu.
 A przy mężu każda żona jest jak suka na łańcuchu,
 Do nędznego niemolnika ktoś przemówi nieraz czulej,
 Tylko żony nikt nie pieści, tylko żony nikt nie tuli.“
 Stary, wierny Väinämöinen takie na to rzeczy słowa:
 — Puste są te śpiewy ptasie, głupia jest ta
 [ptasia mowa,
 Panna zawsze jest jak dziecko, choćby nawet
 [była gładka,
 Poważanie zaś zdobywa tylko żona i mężatka.
 Usiądz przy mnie w moich saniach, zejdz tu
 [przedziej, zejdz tu zwinniej.
 Jam wszak mąż niebyłejaki i nie gorszy niżli inni.
 Lecz dziewczyna mówi mądrze: — Będiesz dla
 [mnie mężem godnym,
 Będiesz dla mnie bohaterem, bohaterem
 [niezarodnym.
 Jeśli nożem nieostrzonym włos rozetniesz mi na
 [dwoje.
 Jeśli jajko związesz w supel, żeby przytem oczy moje
 Tego supła nie widziały. Skoro spełnisz to zadanie
 Zejdz z mojej wysokości i usiądź w twoje sanie.
 Stary, wierny Väinämöinen tępy m nożem włos
 [rozcina.
 Wiąże jajko w taki supel, że nie widzi go dziewczyna,
 A gdy już wykonał szybko, to co było mu zadane.
 Znów zaprasza ją do siebie, znów zaprasza ją do
 [sanek.
 Lecz dziewczyna mówi mądrze: — Wtedy twoją
 [będę całkiem,
 Gdy z kamienia zedrzesz lyko, zdatne dla mnie
 [na kobiałkę,
 Gdy mi pręt wystrugasz z lodu tak, ażeby
 [przytem jednak

Ani jeden pyłek nie spadł i kruszyna ani jedna.
 Stary, mierny Väinämöinen szybko kamień ujął
 I z kamienia w okamgnienie powytaczał pasma
 Z bryły lodu pręt wystrugał, pręt wystrugał,
 Ani jeden pyłek nie spadł i kruszyna ani jedna.
 Znów dziewczynę do swych sanek i zaprasza
 — Już spełnione twoje życzenie — dumna woła
 Lecz dziewczyna mówi mądrze: — Temu serce
 Kto z wrzeciona złamanego dla mnie nową łódź

Potem ją na wodę zepchnie, na burzliwe tę
 Nie tracając jej kolanem, nie ruszając jej ramieniem.
 Rzecz stary Väinämöinen — Pod sklepieniem
 Jeden tylko ja potrafię łódź wyciosać tak, jak
 Wziął wrzeciona szczątki kruche, przyniósł
 Łódź majstruje, łódź buduje, jakiej dotąd nie
 Tysiąc desek zgodnie łączy, tysiąc desek zbija
 Na tej górze wypełnionej miedzią, stalą i żelazem

JADWIGA ŻYLIŃSKA

8

Cierń

Dorota nie zwracała uwagi na cudzoziemców, raczących swoje oczy nagością tancerek i sycących zmysłowość słuchu rozwiązłością piosenek. Aż wyszła ona Mistinguette. I od razu Dorota zobaczyła w niej całe rozpisanie Paryża, tyle lubieżnej trwogi i ciekawości budzące w obywatelskich sumieniach ludzi enotliwych. Rozpusta Mistinguette nie była wcale w zużytej nagości, zmęczonej twarzy i piękności członków radosna ani tak rozpustna jak się wydawało. Z estrady płynął jej śpiew: Il m'a vu nue — lecz to też nie budziło rozkosznych dreszczy ani marzeń.

Była w jakiś sposób okropnie smutna i w rozwiązłości swej uduchowiona obojętnością, przesytem doznań, samotnością, na którą złożyło się zbyt wiele takich nocy szalonych i zbyt częsta nagość ciała, zbyt wielka namiętność użycia. Oczywiście, że ludziom doskonale zadowolonym i w spokojności sumienia ospałym, ona niosła pokuszenie i całe niebezpieczeństwo pokątnych żądz i marzeń. Gdyż oni osiągnęli zawsze tylko stopień rozpusty, na którym jeszcze raczyli się, odczuwając przyjemny niepokój, nie przekraczali nigdy progu, poza którym rozpusta staje się zatrąką, błędnym szukaniem w pustce, ucieczką przed rozpaczliwym poczuciem braku.

Nad ranem Dorota wracała do domu. Świt był już niedaleko, lecz miasto płonęło jeszcze blaskami stubarwnych reklam. — Cinzano — Longines — czytała Dorota dobrze znane napisy, zagwiącając się na sino-czerwonym niebie.

Zaraz będzie świtać — pomyślała. Gdy znalazła się już w domu, przez okna sączył się do pokoju szary brzask zimnego poranku.

Tam także świtało.

Ujrzała w myśli postaci dojarek z latarniami idące w stronę obór, usłyszała skrzyp otwieranych drzwi stajen, a zaraz potem warczenie młocarni i suchy szelest przesuwanej słomy.

Ogarnęła myślą to wszystko, co śmiertelnie było jej kiedyś bliskie, a co nazawsze straciła. Nie odeszła, jakoby nie dość kochała, nie dość lubiła. Tamto życie zachowywała w sercu z całą czułością i tęsknotą, jaką wzbudzić zdoła to tylko, od czego dzieli

człowieka cała rzeczywistość rozłąki. Niewątpliwie zaznała tam dużo szczęścia i kochała niejako to życie, które tam wiodła, tylko że nie mogło jej cno wystarczyć na zawsze. Nie dostawało mu prawie wszystkiego, ku czemu Dorota mogłaby zwrócić swoje dążenia. Ale było w swych określonych wymiarach i niezliczonych drobiazgach szczęśliwe, w tem odległym wspomnieniu oglądania. A jednak rzuciła je.

„Behüt dich Gott, es hat nicht sollen sein“ śpiewał kiedyś Reventlov. O kim on śpiewał: o Dcwgir-dzie i o niej, czy o niej i o sobie — tego także nie wiedziała. Ale to wcale nie było ważne, ani to, jakim było życie, które wiodła, jeno to, co przez nie się stało.

Nic nie poszło na marne. Wszystko było potrzebne: i w nieskończoność wlokące się rozmowy o bydłe i zbożu i niemelodyjne warczenie młocarni i samotne przechadzki w stronę lasu, podczas których nigdy nic się nie stało. Cała nuda, samotność, monotonja były potrzebne na to, by teraz mogła powstać jej rzeźba.

Myślała o tych wszystkich, którzy jej kiedyś nie lubili za nieużyteczność jej i niezdatność. Nie było w tem jednak zlej woli z ich strony. Jakże błogo przesyпали swoje noce, jakże nieudolnie trudzili się przez wszystkie dnie nad tem, co najbardziej jest przemijające. Temu życiu, któremu ona sprzeniewierzyła się w rzeczywistości, pozostała stokroć bardziej wierna pamięcią swoją od nich, którzy dzień po dniu spełniali powszedniość swych czynów. Ona nieużytecznością swoją i nieczynem więcej od nich zdziałała. Już to tylko, że kiedy pospołu z nimi przebywała, że cząstkę swego życia snuła ich sposobem, było ważniejsze od ich nieustannego tam trwania. Oni życiem swoim nie zdołali nigdy rzucić pomostu wiodącego w nieśmiertelność. Ona, ze źródła miłości, melancholji, nieużyteczności, winy, zawilości losu czerpała natchnienie dla dzieł, które nieśmiertelnym dążeniem ku nieskończoności trwają poprzez życia niestałość.

Koniec.



Kawalkada dziejów Brytyjskiego Imperjum przez ostatnie dwudziestopięćciecie

TEODORA DRZEWIECKA

Wystawa idealnego domostwa

(„IDEAL HOME EXHIBITION”)

(Koresp. własna „Bluszczu”).

„Podwaliny chwały narodu znajdują się w jego domowych ogniskach”.

Król Jerzy V.

Londyn, w kwietniu.

Po raz dziewiętnasty z rzędu wielki dziennik „Daily Mail” zajął olbrzymie tereny Olimpji, urządzając tę najpopularniejszą w Londynie wystawę. I myliłby się ktoś sądząc, iż jest to wystawa pomysłana głównie dla kobiet. Bynajmniej. I mężczyźni, i podrastająca młodzież obu płci, i dzieci, — wszyscy znajdują tu dla siebie niejedno, co ich zainteresuje, pociągnie, zachwyci.

Przedewszystkiem, jak zwykle, — ogrody.

I pomimo, że oficjalny „clou” tegorocznej wystawy znajduje się gdzieindziej, (powrócę do niego!) pomimo, że trzy razy dziennie odbywa się rewja mód na przeszlizanych manekinach, przy udziale doskonałej konferansjerki, i przy akompaniamencie znakomitej orkiestry, pomimo, że „Uniwersytet Kuchni” funkcjonuje stale i bez przerwy demonstruje, jak należy (jabym powiedziała, „ale po cichutku”, — jak nie należy...) gotować przeróżne stare i współczesne (pożał się, Boże!...) angielskie potrawy, pomimo, że ściany Olimpji przedstawiają w barwnej panoramie splendor i główne dzieje Brytyjskiego Imperjum przez ostatnie ćwierć wieku, w niezwykle ciekawy, a zarazem pouczający sposób, — mimowoli grawituje się jednak podświadomie ku owym cza-

rownym oazom upajających zapachów i wzrokowych olśnień...

Tam, za ścianami, może srożyć się, jak dziś naprzykład, zawierucha i szaleć wichry od morza, grad może wygrywać na szklanych sklepieniach Olimpji swoje fantastyczne „pizzicatto”, — ale tu uśmiecha się do nas (przy pomocy efektów optycznych i świetlnych, wprost genialnie skombinowanych) „un éternel printemps, sous un ciel toujours bleu...” Wita nas radosny śpiew ptaków w klatkach dźwięcznie ukrytych wśród drzew i w altanach, i srebrzysta piosenka strumyków, spadających z urwisk skalnych do ciemnej tafli, na której drzemią nenufary...

Szesnaście ogrodów... Szesnaście bezcennych, we wszystkich kolorach tęczy klejnotów... A każdy inny, każdy inaczej kuszący wzrok i powonienie...

W latach ubiegłych widywaliśmy tu takie cuda, jak „Ogrody Poetów”, „Ogrody Królewskie” (wszystkie nb. wykonane według pomysłu i kompozycji dwunastu monarchiń i księżniczek królewskiej krwi) „Ogrody Romantyczne”, wreszcie — pełne nasiroju „Ogrody Powieściowe”, ilustrujące pewne opisy ogrodów, parków i sielskich krajobrazów najwybitniejszych mistrzów rodzimej prozy.

I trzeba było widzieć, z jaką miłością, z jakim pietyzmem dokonano tego zadania... Jak wiernie, trzymając się tekstów, odtworzono tło natury tak, jak ją opisał na-

techniczny autor... Nagle, jak wizje, przechodziły sceny z „Sagi Forsytów” Galsworthy’ego, z „Bleak House” Dickensa, z tylu innych arcydzieł angielskiej literatury..

Niema na świecie — jak długi i szeroki — narodu bardziej rozkochanego w przyrodzie i kwiatkach niż brytyjczycy. Niema narodu, któryby tyle wydawał na kwiaty, jako na ozdobę swojego, choćby najskromniejszego domowego ogniska i swojego malusieńkiego ogródeczka, dzielącego domek od ulicy. To żywiołowe zamiłowanie do kwiatów, to dążenie w najniższych warstwach ludności do umajenia sobie niechby tylko kilkoma krokusami, czy tulipanami wejścia do domu, szalona ilość sprzedawanych w Anglii nasion, sadzonek, roślin, kwiatów ciętych i krzewów, wielka kampanja, prowadzona obecnie w celu upiększenia w czasie jubileuszowych uroczystości domów londyńskich kwiatami w skrzyniach — zasługuje na artykuł specjalny.

Na razie więc powrócę już tylko na krótko do tegorocznych ogrodów w Olimpji, — „Gardens of the Nations”.

Nazwano je tak, gdyż są wier-nem odbiciem flory i stylu różnych narodów w płaszczyźnie ogrodnictwa, aczkolwiek i to należy podkreślić, od darniny do cyprysów — wszystko wyhodowane zostało i wyrosło na ziemi angielskiej. Nie-darmo powiedział znakomity botanik i podróżnik Kingdon Ward:

„Wydaje się, że musiano ze światła całego zebrać wszystkie kwiaty, ażeby zadowolić tę namiętność Anglików”.

Oto słoneczny zakątek... Italja na wiosnę. Wysokie, zielone sztachety uginają się literalnie pod blado-lila, wonnemi kiściami glicynji, i dumnie na klombach kwitną szkarłatne, aksamitne róże... Trzeci dalej — ogród holenderski: gama hiacyntów, fontanna tulipanów i irysów, śnieżny lan narcyzów... Ogródek japoński, niewielki, zmanierowany... Ścieżki symetryczne, grupy kaktusów, świątynka pośrodku... Ale wszystko to zimne, konwencjonalne i sztywne stoi jakgdyby w cieniu różowych drzew wiśniowych i migdałowych w kwiecie... I ma się wrażenie, że za chwilę usłyszy się szelest jedwabi, otwieranego wachlarza, i parasolki, i zjawi się Madame Butterfly...

Ogród irlandzki... Dziki, piękny, szmaragdowy... Nad wodą niezabudki, konwalja, kaczeńce... Płacząca wierzba... Ogród chiński... Ogród szkocki — „rock - garden”, ale u nich i z kamieni wyrastają kwiaty... Dziwnego kształtu, blade, niepodobne do żadnych innych... I wrzosa, wrzosa bez końca! Białe, lila i różowe...

Ogród angielski... Fantastyczne rododendrony, azalje i kamelje — nie krzewy, a drzewa kameljowe... Bujnie kwitnące bzy... I oddzielnie „Rose Garden”... Tylko róże, same róże...

W głowie się mąci od tego widoku, zapachu, od tej piękności...

Trzeba stąd czempredzej ucie-



Pokój bawialny w „Domu Króla”.

kać, bo inaczej nie będzie się chciało już patrzeć na nic innego...

Tak, wiem... Czytelniczki „Bluszczy” chcą wiedzieć prawdopodobnie, czy są jakieś nowe zdobycze, ułatwiające pracę domową. Owszem, są. Zarzucam im zawsze to samo: są niedostępne w cenie. Urządzenia elektryczne: wszystko, poczynawszy od pieca kuchennego, skończywszy na maszynie do prania, i... przyrządzie do skręcania w przeciągu paru minut sosu majonezowego, czy lodów — jest przystosowane do siły elektrycznej. Kuchnia taka wygląda jak laboratorium, i można w niej go-

spodarować w balowej toalecie... Ale kto może sobie pozwolić na taką instalację, na blaty stołu i zlew z nierdzewiejącej stali?...

Natomiast na pocieszenie wystawione są różne, tanie, bardzo pomysłowe drobne kuchenne przedmioty, jak np. magiczne noże, krające jarzyny i owoce w różne rysunki... Jest przyrząd dzielący idealnie żółtko od białka i t. d.

No, a teraz, na zakończenie, pozostawiając po drodze model największego na świecie okrętu: „Queen Mary”, zbudowanego w stocznicach angielskich, dział umebrowania, w którym stal gra główną rolę, „Uniwersytet Kuchni”, gdzie znowu rozpanoszył się gaz i jego reklama, Rewję Mód — naprawdę pierwszorzędną i „made in England”, dział poświęcony radiu, dział poświęcony lotnictwu, wynalazkom naukowym, i... 442 stoiska, przejdźmy do „Domu Króla”.

Dom ten, ofiarowany przez jedno z najstarszych stowarzyszeń przemysłowych Królowi Jerzemu Vmu z okazji dwudziestopięciolecia jego rządów, przypadających 6 maja r. b., stoi już w jednym z najpiękniejszych hrabstw Anglii, w Surrey.

Tu, w Olimpij, wystawiono jego kopję ze wszystkimi szczegółami, tak w zewnętrznej budowie, jak w umebrowaniu. Byłam zaproszona jako członek Foreign Press Association na otwarcie wystawy i tak się złożyło, że widziałam Króla, kiedy złotym kluczykiem, mieszczącym się w sygnecie, otworzył drzwi domu i w towarzystwie Królowej Marji i Komitetu wystawy z wydawcami „Daily Mail” na cze-

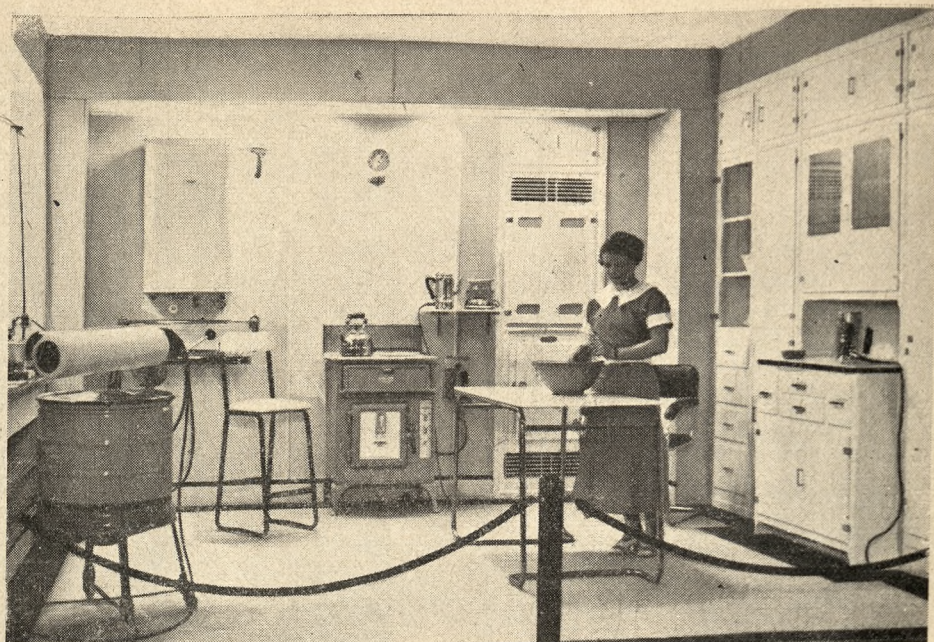


Jeden z ogrodów wystawy.

le, wszedł do środka. Dom ten, składający się z pięknego hall'u, łodzi, jadalnego gabinetu i bawialnego na parterze, pięciu pokoi sypialnych z garderobami i łazienkami na pierwszym piętrze, i pokojami dla służby na drugim piętrze, król zamierza w przyszłości oddawać ludziom zasłużonym, a niezamożnym (co i tu zwykle idzie w parze...) na krótszy, lub dłuższy przeciąg czasu, ażeby w nim, otoczeni wspaniałymi lasami, wypoczywali. Nie wyklucza to jednak możliwości, że król i królowa tam też szukać będą ucieczki od ceremonjału dworskiego...

Tu również wszystko od gwoźdźcia do jedwabiu, pokrywającego meble jest, wyrobu krajowego, zbyteczne jest dodawać, że wszystko jest — hors concours...

Królowa zwiedziła wszystkie pokoje, interesowała się wszystkim, ale... najwięcej czasu poświęciła kuchni, i okazało się, że i w tej dziedzinie jest jak w domu... Zaś oboje nie mieli dość słów zachwy-



Współczesna kuchnia angielska pod znakiem elektryczności.

tu dla swojego „nowego domu“, tak „Buckingham Palace“ Windsor, „Sandringham“ i „Balmoral“.

BLANKA KUTNERÓWNA

MOJA ZNAJOMA Z ULICY

Ujrzałam ją po raz pierwszy w eleganckim lokalu warszawskim, na sali restauracyjnej, pełnej świateł, śmiechów i muzyki. Siedziała, rysując się ponad białą stołu drobną twarzą, ujętą nad czołem i z obu boków w prostą ramę czarnych włosów. Była drobna i bardzo dziewczęca, choć zarys ramion i wygięcie pleców miały już w sobie leniwą miękkość dojrzałej kobiecości.

Nie wiem, czemu się ściągnęła na siebie moją uwagę. Może — owem fałszywym skrzyżowaniem dłoni ponad stołem, z niedbale podpartymi łokciami, fałszywym, ponieważ miało to być nonszalanckie i światowe, a było nad wyraz sztuczne, nakazane i jakby odrobinę kurczowe. Bo w istocie ręce te były odmrożone i zniszczone od pracy. Na niemilosiernie białym tle obrusa biły jaskrawo swoją szorstką czerwienią i kazały się przyjrzeć krytyczniej zarówno papierosowi, trzymanemu w prawym kąciku niemalowanych warg, jak i całej postaci.

Dziewczyna była ubrana mniej, niż skromnie. Jakieś rozsypujące się, kuse welenki, gwałtem donaszane jedwabne pantofle, cery na półczoszkach...

Gdy wstała od stolika i poszła na środek sali, zaproszona do tańca, przyjrzałam się jej dosyć. Była kształtna i bardzo świeża, a może dlatego mogąca się specjalnie podobać przejrzałym gogusiom miejskim. Zaś pewna lekliwość w jej zachowa-

niu, a także charakterystyczne śmieszności w szczegółach ubrania świadczyły niezbicie, że dziewczyna jest na gruncie warszawskim gościem.

Przyjechała z prowincji.

Skąd się tu wzięła? Przyjrzałam się towarzyszącym jej panom. Byli to dwaj starsi panowie, z sygnetami na palcach i grubymi łańcuchami od zegarków na wyraźnie już okrągłych brzuskach.

Przybyli tu spędzić wesoły wieczór w towarzystwie młodego dziewczęcia. Promieniowali beztroską i wiadać było, że odsunęli od siebie na ten wieczór z całą stanowczością wszystkie zgryźliwe troski dnia wraz z siwiejącymi w domu żonami.

Zwłaszcza jeden, łysy, o dobroduszej twarzy łakomczucha, okazywał dziewczynie nieustanną serdeczność. Podsuwał jej alkohol i papierosy, częstował coraz to nową potrawą, choć było widoczne, że dziewczyna nie może już jeść, po ojcowski głąskał jej krągłe kolana, skąpo przykryte sukienką i raz wraz zapraszał do tańca.

Partnerem był nieszczególnym, tak dalece, że bawił sobą całą salę. Dziewczyna czuła to, lecz zmuszona do bezradnego dreptania w kółko, ratowała sytuację po bohatersku, uśmiechając się niepewnie wśród wypieków i zamieniając niby to figlarne spojrzenia z pozostałym przy stoliku panem.

Siedzieli tak ze trzy godziny. Po-

przez gęstniejącą kurtynę rozmaitych oparów restauracyjnych, rozdzielona ode mnie skrzącą się, rozfalowaną tkanką tłumy, świeciła mi zdaleka twarz dziewczyny, coraz wyraźniej rozgorączkowana i jakby załękła... Widziałam jak wychodziła. Przedtem jednak panowie załatwili rachunek, głośno i dobitnie przedyskutowawszy każdą pozycję w cenie.

Ceremonja ta trwała dość długo i dziewczyna chwilę siedziała, najwidoczniej nie wiedząc, co robić ze sobą. Potem, żeby jakoś móc wypełnić ową małą, lecz przykrą lukę w czasie, dyskretnie sięgnęła po palto, przerzucone z tyłu przez poręcz krzesła — i włożyła je sama. Panowie w tym czasie nie zwracali na nią jakoś uwagi.

Widziałam ją jeszcze wychodzącą, taką małą i rzewną w swoim znoszonym paletku, wśród tyłu tu wspaniałości toaletowych... A potem przesłoniła mi jej wspomnienie muzyka, taniec, nowe twarze.

Poznałam ją jednak natychmiast, ujrawszy w kilka wieczorów potem w kawiarni.

Ta sama drobna twarzą, świeża i bez cienia pudru, to samo wyświecone paletko i zdarte pantofle, a na lśniących czarnych włosach — ręczna szydelkowa czapeczka, nałożona na bakier.

Dziewczyna siedziała, wciśnięta w kąt sali, przy najbardziej odludnym stoliku, mając naprzeciw siebie mło-

dego chłopca o nerwowej, inteligentnej twarzy. Tym razem zarówno zachowanie, jak i poza dziewczyny nie miały w sobie nic z wyuczonych efektów tamtego wieczoru.

Przeciwnie, w bardzo naturalnym i jakby zmęczenia pełnym pochyleniu całej postaci była szczerota i wielka prostota. Drobną twarzyczką zwrócona była ku chłopcu w jakimś bladym, nieruchomym zamysłeniu... Nie mówili do siebie nic...

Na kilka chwil straciłam ich z oczu, zajęta kelnerem, towarzysztwem i wszystkim różnorakiem, dla którego chodzi się do kawiarni. Potem jednak zwyciężyła we mnie stara pasja kibicowania obcym, przygodnym — a przez tajemne asocjacje, właściwe pewnego gatunku ludziom, zawsze trafiającym we mnie którymś ostrzem — sprawom.

To, co ujrzałam, wstrząsnęło mną. Bo oni oboje poprostu płakali. Chłopak, krztusząc się i potykając — może o nadmiar bólu, może o brak

wiarni, przy tym samym stoliku — czekała.

Przyszłam tego dnia sama na gazetę, nic mi nie przeszkadzało i mogłam z nią razem czekać, siedząc o trzy stoliki dalej, przedzielona bezsensownym konwenansem niemożności porozmawiania z nią.

Upłynęła cała godzina, zapewne każdem uderzeniem serca liczona. Potem druga.

Dziewczyna siedziała, pozornie spokojna, już nawet nie patrząc z ponad pisma ilustrowanego we drzwi. Miała na szczupłej twarzyczce te same, znane mi wypieki.

— Ale przecież nie mógł się aż tak spóźnić — kombinowałam w myśli. I zdecydowałam: nie powinna dłużej czekać. Nie powinna!

Ale ona czekała. Ułożyła równo wszystkie pisma na stoliku, z uśmiechem przytaknęła boy'owi, gdy poprosił o pozwolenie zabrania ich, szklanek z herbatą zostawiła niekniętą, a tylko siedziała nierucho-

mrożonych rękach nie zostało nic. Ta świetna fordanserka, z którą jeszcze zdołałam utożsamić moją małą znajomość z prowincji, była już tak odmieniona...

Mała główka, zapamiętana we włóczkowym berecie, przeginała się teraz ku tancerzom wśród loków i dwóch, wątpliwej jakości lisów. Z dawnego uśmiechu pozostały tylko mechaniczne, girls'owskie „zabki na wierzch”... Nauczyła się już, widać, nowej pracy, bo widziałam, że ciągle ją ktoś zapraszał, sadzał przy stoliku, ciągnął na parkiet do tańca, prosił na kieliszek do baru... Dziewczyna szła. Kolysząc się wyzywająco na wysokich obcasach, siadała, przysuwając się ostentacyjnie blisko do tego kogoś przy stoliku, piła, przechylając nagą szyję w tył — trochę więcej, niż tego zwykle wypicie kieliszka wymaga...

To chyba złudzenie, że jest nas aż tyle, to chyba nieprawda, że nie ma czasu na spojrzenie w twarz mijającemu nas, drugiemu człowieko-

SNIEG TATRZAŃSKI

• NAJSZLACHETNIEJSZY • KREM • DO • PIELEGNOWANIA • CERY •

FALKIEWICZ * * * POZNAŃ

* FABRYKA * PERFUM * I * KOSMETYKÓW *

słów, mówił coś gwałtownie i szybko, przyczem nie mógł się opanować, gestykulował nerwowo i przy każdym żywym ruchu wysuwały mu się z poza krótkich rękawów marynarki postrzępione brzegi mankietów. Wtedy urywał, wprawnym już, widać, ruchem środkowego palca wsuwał je błyskawicznie pod rękaw, poto zresztą, by za chwilę znów się zapomnieć.

Dziewczyna milczała i tylko zastaniała się od strony sali ręką, niby podpierając głowę. Ale widziałam przecież dobrze chusteczkę, raz po raz szybko wędrującą do oczu i nosa, chowaną do zniszczonego woręczka, znów wyciąganą...

Co im było? Dlaczego płakali oboje? Jaki ból wyrzucał z siebie w nieobliczalnych słowach młody chłopak, co pocznie z niemi ta zmęczona, blada dziewczyna, siedząca teraz i ze wstydem, prędko, łapczywie lykająca własne łzy?

Chłopiec zamilkł wkońcu, uspokoił się trochę. Widać jednak gniew nie popsuł ich miłości, bo po chwili spotkali się dłońmi na brzegu stolika, a dziewczyna odnalazła w sobie zaraz uśmiech, który wypłynął na usta, jeszcze mokry od łez.

Oddechnęłam, gdy odbicie tego uśmiechu odnalazłam w oczach chłopca. Bo to przecież najważniejsze — pomyślałam, żeby się nie rozstali. To nadewszystko.

Ale przecież opuścił ją chyba, gdy

mo, z rękami w kieszeniach palta, ze wzrokiem nigdzie jakoś nie utkwionym...

— Może liczyła, że napewno przyjdzie, może nie ma z czego zapłacić za herbatę i tak tu siedzi? — przestraszyłam się nagle. I po kwadransie denerwowania się, postanowiłam, że podejść do niej.

Ale w tej samej chwili dziewczyna przywołała kelnera, zapłaciła — i wyszła.

Potem wypadki potoczyły się najprostsza koleina, najbanalniej rozpaczliwą i smutną.

Ręcznej roboty berecik zamienił się na elegancki kapelusik, kuse paletko na kostjum angielski, zmęczona biadość — na róż i puder. W tej samej kawiarni widziałam ją, pochyloną nad fotografiami i fotografijkami, którymi zabawiał ją już znany mi z pierwszego wieczoru łysy, starszy pan.

— Napewno fotografie rodzinne — wywnioskowałam.

Dziewczyna pochylała się uprzejmie, patrzyła, coś chwaliła, z czegoś się śmiała. Starszy pan gładził ją po rękach i także czegoś się śmiał...

Tak było z miesiąc. A zimą była już na dancingu z kimś innym, dla odmiany zasuszoną i małym. To było na początku zimy.

W karnawale spotykałam ją dość często. I coraz częściej z kim innym. W końcu z dawnej biedulki o od-

wi, skoro danem mi było podpatrzyć — niemal do końca — banalną i straszliwie smutną historję jednej mojej znajomej z ulicy.

Pod koniec zimy nie widywałam jej jakoś nigdzie. Ani przez lato, spędzone w mieście.

Dopiero niedawno, już dobrze na jesieni, wieczorem po wyjściu z kina patrzę: na rogu ulicy stoi ktoś, kogo pamiętam i znam.

To była ona.

I znów, już po raz ostatni, odnalazłam ją w tem umundurowaniu.

Ta sama drobna twarzyczka, zeszepecona grymasem prostytutki. Ta sama głowa. Ta sama postać, mimo wszystko dziewczęca, mimo wszystko nie umiejąca jeszcze kłamać płatnego wyuzdania.

I teraz, podobnie jak w ów decydujący wieczór oczekiwania w kawiarni, stałam, przedzielona od niej kawałkiem tylko miejsca, kilkoma tylko ludźmi.

Czy aby tylko, czy aby naprawdę tylko tem?

Może jeszcze — posiadaniem dachu nad głową i ostoi? Może łaską chleba codziennego? Może tem, że to nie ja musiałam czekać wtedy w kawiarni na kogoś, kto miał być ostatnim ratunkiem, a zawiódł?

A może najbardziej — ślepem, niezrozumiałem szczęściem, — tym trafem szczęścia, które albo uderza w nas, albo nie?

Folklor Polski i Belgijski

W Tow. Przyjaciół Belgji prof. Morelowski wygłosił pogadankę z przezroczami p. t. „Folklor polski w Belgji tej zimy i folklor belgijski”. Było to żywe i interesujące sprawozdanie z niedawnej wystawy polskiej sztuki ludowej w Brukseli, częściowo wygłaszane po polsku, częściowo po francusku ze względu na obecność posła belgijskiego min. d'Avignon.

Dowiedzieliśmy się między innymi, że organizatorzy wystawy nie ograniczyli się do martwych okazów sztuki ludowej, ale zapoznali z jej żywą emanacją belgijską publiczność zapomocą odegrania „Wesela na Kurpiach” w autentycznych kostjumach przez amatorów - polaków, zamieszkałych w Belgji, pod kierunkiem Tadeusza Warchałowskiego, dyrektora Teatru Regionalnego, który nie szczędził trudu, aby widowisko utrzymać we właściwym charakterze i na wysokim poziomie artystycznym.

„Wesele na Kurpiach” tak się podobalo publiczności belgijskiej, że powstał projekt, aby widowisko to wznowić w przyszłości w szerszych ramach już nie dla tysiąca, ale dla dwudziestu tysięcy widzów w tych warunkach, w jakich odbywają się wielkie festyny ludowe brabanckie.

Doraźnym dowodem wrażenia, jakie stroje ludowe polskie wywarły na Belgów, było zorganizowanie balu kostjumowego polskiego, w którym wzięli udział przedstawiciele i przedstawicielki najwyższych sfer belgijskich. Wszystkie kostjумы były wykonane ściśle według oryginalnych wzorów.



Grupa amatorów - polaków, którzy odegrali „Wesele na Kurpiach” w Brukseli.



Figurka „Konika Zmierzyńskiego”.

W dalszym ciągu prof. Morelowski zapoznał nas z folklorem belgijskim, wręcz odmiennym od naszego, a jednak mającym z naszym pewne punkty styeczne. Sztuka ludowa w ścisłym tego słowa znaczeniu w Belgji nie istnieje, od najdawniejszych bowiem czasów czerpała wzory od sfer kulturalnych miejskich. Zato folklor belgijski posiada niesłychanie ciekawą obyczajową olbrzymich dorocznych pochodów ludowych, w których biorą udział postacie świętych i postacie mityczne z prastarych legend brabanckich.

Jedną z takich tradycyjnych postaci jest rycerz na koniu drewnianym, który podczas pochodu uwija się wśród ciżby naby to rozpędzając zebranych. Ten konik brabancki dziwnie przypomina naszego konika zwierzyńskiego, czyli t. zw. „lajkonika”. Prof. Morelowski słusznie zwraca uwagę na fakt, że krakowski lajkonik związany jest ściśle z klasztorem Norbertanek na Zwierzyńcu. Wiadomo jest z archiwaliów klasztornych, że Norbertanki subwencjonowały obchód lajkonika.

Klasztor św. Norberta powstał naprzód na pograniczu Belgji i Francji i stamtąd niewątpliwie przyszedł do Polski średniowiecznej obyczaj przyciągania ludu do kościoła zapomocą barwnych procesyj i festynów z udziałem postaci symbolicznych.

Dodam, że „lajkonik” istnieje i u francuskich Basków, zamieszkujących podnóża Pirenejów. A zatem źródła tego obyczaju szukać należy we Francji. Na wystawie sztuki ludowej polskiej w Brukseli nie zapomniano umieścić i drewnianej figurki „lajkonika” zwierzyńskiego, który budził zrozumiałe zainteresowanie jako rodzony brat konika brabanckiego. S. P. O.



Grupa młodych Belgijek w polskich strojach ludowych na balu kostjumowym.

Wychowanie i szkoła

POBÓR DZIECI

Na parterowym korytarzu pięknego gmachu szkolnego w Warszawie przy niewielkim stoliku siedzi dwunastoletni chłopiec. Trzyma w ręce pióro nachylone nad arkuszem papieru. Minę ma bardzo ważną, pilnie przygląda się każdej wchodzącej osobie, tonem nieuznającym oporu wygania kilku bawiących się kolegów na koniec korytarza. Jest uczniem piątego, może szóstego oddziału tej szkoły.

— Pani do zapisów? — kieruje do mnie pytanie i, nie czekając na odpowiedź, dorzuca tym samym tchem:

— A gdzie pani ma dziecko? Bez dziecka nie zapiszę. Chyba, że chore, to wtedy co innego.

Mówię bardzo poważnie i z pełnym wyłanianiem legitymacyjnym, jak wypada wobec władzy:

— Ja do zapisów, proszę Pana, ale wogóle bez dziecka, zato z ołówkiem dziennikarza. Czy mogę dostać się do lekarza, badającego kandydatów do zapisu?

Nic mu to nie zaimponowało, ani go speszyło. Nie zmienił urzędowego tonu. Zastanowił się sekundę, tylko tyle, ile wymagała przerwa między pytaniem i odpowiedzią, poczem — ostro zakończonym ołówkiem wskazał na niedalekie drzwi i tym samym grzecznym, rzeczowym tonem powiedział:

— Te drzwi, na których wisi kartka z napisem: „gabinet lekarza”. To nie jest gabinet, tylko sala gimnastyczna, ale w niej właśnie badają dzieci.

Poczem, na znak, że rozmowa skończona, pochyla głowę nad stołem i zaczął coś notować.

Trudno, naprawdę, wyobrazić sobie bardziej przyjemne wprowadzenie na pobór dzieci od tego, jakie mi zgotował ten najmłodszy honorowy urzędnik, jakiego w życiu widziałam, ten chłopiec, który pełnił rolę urzędnika w sposób zachwycająco grzeczny, rzeczowy i skondensowany.

Pobór dzieci do szkół powszechnych odbył się w formie pięciodniówki w szeregu punktów, rozrzuconych po całej Warszawie. Pobór ten powołał pod broń oświaty tysiące małych obywateli, wchodzących w okres przymusu szkolnego, a był wcale trudnym zadaniem organizacyjnym dla lekarzy, z których każdy przez swoje ręce, jak przez probiercze sito, przepuścić musiał dziennie po kilkaset małych głów.

Ta powszechna mobilizacja małych umysłów na rzecz nauki stanowiła moment emocji dla dzieci i dla ich rodziców. Pierwszy kontakt ze szkołą, chwila przelomowa w życiu dziecka, przelomowa także dla rodziców, szczególnie dziś, kiedy szkoła stała się nie tylko źródłem oświaty, lecz zarazem — miejscem dożywiania dziecka, dożywiania, które dla tysięcy ubogich rodziców stanowi moment niemniej atrakcyjny, niemniej doniosły, niż zdobywanie nauki.

W owej sali gimnastycznej, zamienionej chwilowo na gabinet dyżurnego lekarza, gromadzą się najmłodszy chyba na świecie petenci władzy miejskiej. Wchodzą bez żadnego onieśmielenia, raczej z ciekawością. Niema w nich żadnego strachu, żadnej obawy przed szkołą. Jest raczej mniej lub więcej wyraźna ochota do tej szkoły. Naturalnie, decyduje tu stosunek do szkoły rodziców i starszego rodzeństwa, czy znajomych dzieci. Rodzice mówią: w szkole będziesz się uczył ciekawych rzeczy.

W szkole dostaniesz dobre śniadanie. Szkoła wyśle cię na kolonje. A rodzeństwo i koledzy dopowiadają: w szkole będziesz się bawił.

Szkoła powszechna zdobyła sobie u nas rzeczywiście powszechne zaufanie, powszechne poparcie i uznanie. Prawdą jest, że teza o przymusowości powszechnego nauczania ma dziś raczej jednostronny charakter: przymusowość odnosi się raczej do państwa, które musi dostarczyć możliwości pobierania nauki wszystkim dzieciom w Polsce. Ze strony rodziców niema przymusu: z ich strony jest wyraźna dobra wola, więcej: jest gorące pragnienie posyłania dzieci do szkoły. Zrozumienie pożytku nauki jest dziś tak powszechne w Warszawie, tak niewątpliwe u najbardziej nędznych i najbardziej ciemnych, że to obowiązkowe posyłanie dzieci do szkół doszczętnie wyjałowione zostało z jakichkolwiek cech przymusu.

Najpierw idziemy do higienistki. Nie, przedtem jeszcze idziemy na niską ławeczkę, na której trzeba zostawić ubranie. Poborowi, jak prawdziwi rekruci, muszą się rozebrać do pasa, żeby ułatwić lekarzowi badanie i żeby zaprezentować czystość skóry.

Potem idziemy do higienistki, która z wprawą magiczną mierzy, waży, wypełnia rubryki w kartce zapisu. Potem tworzy się ogonek półnagich ciał do lekarza. Za każdym członem tego ogonka stoi zresztą w odwodzie matka, czasem ojciec, czasem — jeśli poborowy jest jedynakiem — oboje rodzice.

Niziutki sznureczek dzieci stoi sobie bardzo ciuchutko. Mocno zaciśnięte paluszki trzymają zapisowe kartki. Lekarz odbiera kartkę w chwili kiedy zaczyna badać. Ogląda oczy i gardło, sprawdza czystość dziecka, słucha małego serca i wreszcie — oddechu płuc. Mówi wtedy: oddechaj. I mały rekrut oddech bardzo głośno, śpieszy się i sapie. Czasem, kiedy w płucach tony nie są czyste, lekarz dyktuje: „zakasłaj”. Poborowy nabiera wtedy większy haust powietrza i kaszle tak gorliwie i starannie, że aż trzeba pochwalić: „dobrze, ale już przestań, kochanie”.

Czasem — lekarz nachylił się do ucha matki i powie: „dziecko jest brudne, dziecko ma wszy. Trzeba wymyć dziecko i wtedy proszę przyjść jeszcze raz.”

— Panie doktorze mówią matka, ja...

Doktor przerywa.

— Ja wiem, w domu nędza, ale dziecko nie może być zawszone.

Potem — dziecko zdaje drugi egzamin, po zdrowotnym — umysłowy.

— Czy umiesz liczyć? — pyta lekarz chudziutką dziewczynkę.

— Nie, — odpowiada mała.

— Naprawdę nie umiesz? No, a ile masz paluszków na nóżce?

— Pięć, — mówi mała.

— A ile będziesz miała paluszków, jeśli schowam ci dwa?

— Trzy będą miała. — No widzisz, — mówi lekarz. — A mówiłaś, że nie umiesz liczyć?

Siedmioletni chłopiec, zbudowany, jak mały atleta, umie czytać, pójdzie od razu do drugiego oddziału. Innego trzeba ośmielić do odpowiedzi. Więc lekarz pyta:

— Lubisz się bić?

Mały poważnie kiwa głową:

— Tak,

— A jak dostaniesz, to nie uciekniesz?

Przeczy głową: nie.

— A powiedz mi, ile masz palców u obu rąk i obu nóg?

— Dwadzieścia, — krzyczy chłopak głosem, który się obija — nabrzmiały radością — o wszystkie ściany.

— Dobrze, mówi lekarz, zdałeś egzamin. Możesz iść.

Bywają spryciarze. Szczupły, dość wysoki, uważny chłopiec, zanim doszedł do lekarza, już skombinował ten niby — egzamin, te pytania co do liczenia na palcach u rąk i nóg. Więc kiedy wreszcie sam otrzymał pytanie: czy umie liczyć? Odpowiedział odrazu wszystko, co mogło być potrzebne: pięć, dziesięć i dwadzieścia...

Rzadko kiedy dzieci boją się lekarza. Tylko w najuboższych dzielnicach i tylko wtedy, jeżeli zostały nastraszone przez inne dzieci, starsze i złośliwe, że lekarz robi dziurę w skórze na zastrzyk. Z badań lekarskich szczególnie zadowoleni są rodzice. Dla wielu dzieci jest to przecież pierwszy w ich życiu kontakt z lekarzem.

W śródmieściu poziom zdrowotny dzieci, stan odżywiania i higieny przedstawia się dość dobrze. Na przedmieściach zato nędza wyciska fatalne swoje piętno na wyglądzie i budowie dzieci. Z nędznych sukieneczek czy kurtek wyłaniają się ciała tak mizerne, tak nikłe, tak ogromnie wynędzniałe, że samym swoim wyglądem stanowią straszliwy wyrzut, bolesne oskarżenie przeciwko skrajnej nędzy. Sinawa skóra nieomal pęka pod naporem ostrych kształtów kości. Twarze przezroczyste z sinawymi cieniami senne są i nieruchome. Poważne są te dzieci, bez uśmiechu i bez życia.

Tych dzieci niedożywionych jest legjon. Czy podolają one w tym stanie trudowi nauki nawet jak minimalnemu, jaki jest wymagany w pierwszym oddziale szkoły powszechnej? Doświadczenie mówi, że nie podolają. Szkoła więc musi w swoim zakresie podjąć dodatkowy wysiłek: musi dożywić dzieci, pozostające w stanie chronicznego odczuwania głodu.

Ten dodatkowy wysiłek stanowi dziś wielkie i trudne zadanie szkoły powszechnej. Dzieci niedożywione nie tylko wykazują opóźniony rozwój fizyczny, ale także trudne są do nauki. Dzieci te są senne, apatyczne, obojętne, uczą się źle. Ażeby rozbudzić w nich zainteresowanie — trzeba przede wszystkim zaspokoić głód jedzenia. A ten głód w wielu wypadkach, szczególnie jeśli chodzi o mieszkańców nędznych przedmieść, jest tak wielki, że nauczycielstwo wielu szkół powszechnych stwierdza smutną prawdę, iż nierzadko dziecko poza dożywianiem w szkole tylko bardzo niewiele dostaje w domu. Nierzadko dziecko przychodzi do szkoły naczczo i szkolne mleko z bułką, czy zupa stanowią pierwsze jego pożywienie.

Ażeby więc przymus szkolny nie stał się fikcją, ażeby dzieci, uczęszczające do szkół powszechnych naprawdę zdobywały naukę, trzeba je przede wszystkim nakarmić. Opieki szkolne, zajmujące się sprawą dożywiania dziecka, niejednokrotnie pełnią rolę niemniej ważną, niż sama szkoła. Szkoła zaspokaja głód umysłu, opieka szkolna musi dbać o zaspokojenie głodu jedzenia, a w wielu wypadkach wypełnić musi także dotkliwie braki ubrania, obuwia, podręczników szkolnych.

Ta z konieczności rozszerzona rola szkoły, jej zadania niespodziewanie zwiększone, znakomicie wpłynęły na popularyzację, na powodzenie i zainteresowanie szkołą powszechną ze strony rodziców. Jeszcze zanim dziecko wstąpi do szkoły — rodzice

wybitnie interesują się poszczególnymi szkołami, co posiada o tyle duże znaczenie, że rodzice mogą wskazać szkołę, do której pragnęliby posyłać swoje dziecko. Wiele rozmów na ten temat muszą toczyć ojcowie i matki, skoro naogół wykazują dobrą orientację w stosunkach szkolnych. Matki są poinformowane, w której szkole działa sprawnie opieka szkolna, gdzie prowadzą stosunkowo najlepsze dożywianie, w jakiej szkole najłatwiej dostać dla dziecka brakujące obuwie i ubranie, jaka szkoła najwięcej dzieci wysyła na kolonje. Stopień opieki nad materialnymi potrzebami dziecka, szczególnie kiedy te potrzeby są bezwzględnie palące, odgrywa znakomitą rolę w wyborze szkoły dla dziecka, dokonanej przez rodziców. Tem się tłumaczy niezrozumiały napozór fakt, że rodzice proszą o przydzielenie dziecka do szkoły odległej od miejsca zamieszkania, aczkolwiek mają bliżej inną szkołę.

O wyborze szkoły decyduje również w stopniu wysokim zaufanie. Rodzice interesują się w jakiej szkole jak uczą, jaki jest nauczyciel, czy dziecko dużo i szybko korzysta, czy szkoła, a raczej nauczyciel umie wywołać w dziecku większe zainteresowanie, większą chęć do nauki. Te informacje zdobywają nawet ci, którzy należą do kategorii ludzi najprostszych i najuboższych, bo przyznać trzeba, że i ci także, aczkolwiek pogrążeni w gorczy najcięższych warunków życia, niemniej gorąco pragną dla swego dziecka oświaty, wierząc, że na tej drodze zgotują dziecku los lepszy od własnej ciężkiej doli.

Tegoroczny pobór dzieci pozwolił zaobserwować ciekawy fakt. Oto zwiększył się napływ siedmiolatków do szkół powszechnych ze sfery inteligentnej. Zapisy tegoroczne ujawniły dość duży napływ dzieci adwokatów, lekarzy, wyższych urzędników i t. d. Świadczy to w pewnej mierze o pogarszających się warunkach materialnych tej sfery, która coraz mniej pozwolić sobie może na kształcenie dzieci w szkołach prywatnych. Ale fakt ten świadczy o czemś innym jeszcze, świadczy mianowicie o tem, że sfery inteligentne nabierają zaufania do szkolnictwa powszechnego. W wielu wypadkach rodzice wręcz oświadczają, że poziom szkoły powszechnej pod względem wychowawczym i naukowym całkowicie dorównuje poziomowi szkół prywatnych tego stopnia i wobec tego spokojnie powierzają dzieci szkole powszechnej, czyniąc przytem zadość swoim przekonaniom demokratycznym o potrzebie łączenia w nauczaniu wszechnym dzieci wszystkich warstw społeczeństwa.

Pięciodniówka poboru dzieci wyjawiała, że wielu małych kandydatów w wieku lat siedmiu zdobyło już umiejętność czytania. W wielu wypadkach rodzice przyprowadzają dzieci zbyt wcześnie, liczące znacznie poniżej siedmiu lat życia. Niemało dzieci, które osiągnęły granicę wieku szkolnego, dostaje o 1-roczenie. Dzieje się to w tych wypadkach, kiedy dziecko jest zbyt słabe lub niedorozwinięte fizycznie, kiedy zdradza niedorozwój umysłowy, kiedy jest podejrzane o gruźlicę, wreszcie spowodu choroby oczów i skóry. Fakt odroczenia, szczególnie w odniesieniu do rodziców ubogich, stanowi prawdziwą klęskę, gdy dziecko traci nie tylko pełny rok szkolny, ale jeszcze traci spodziewane, a tak potrzebne dożywianie.

Tegoroczny pobór dzieci do szkół utwierdził nas w przekonaniu, że szkoła powszechna dla wielu względów stała się potrzebą mas, stała się w przekonaniu ludzi nawet najuboższych i najciemniejszych — dobrem absolutnym, wielką zdobyczą społeczeństwa, prawem powszechnym.

Kazimiera Muszałówna



Nauka w słońcu.

„Nie rozłączaj matki z dzieckiem!”

Pierwszym człowiekiem, który zainteresował się losem biednych, opuszczonych dzieci, był 200 lat temu ks. Piotr Baudouin, który z użebra-nych pieniędzy nabył kamienicę na Krakowskim Przedmieściu, wprost kościoła św. Krzyża i umieszczał w niej wszystkie porzucone dzieci. Wkrótce jednak dom na Krakowskim Przedmieściu okazał się zbyt ciasny. Z niezwykłą cierpliwością i wytrwałością misjonarz zebrał 3.000 dukatów i wznosił w samym sercu ówczesnej Warszawy „Dom Imienia Dzieciątka Jezus dla podrzuconych sierot, chorych i kalek”. W r. 1758 Zakład rozszerzono i podzielono na przytułek dla dzieci oraz szpital Dzieciątka Jezus. Wreszcie w r. 1901 przeniesiono zarówno szpital jak i Dom Wychowawczy na ul. Nowogrodzką 75, gdzie znajdują się do chwili obecnej.

Jednakże z biegiem lat zmienił się charakter Domu Wychowawczego, założonego przez ks. Baudouin'a. Celem jego stało się zapewnienie dziecku opieki rodzinnej. Bo wielo-

letnie doświadczenie dowiodło, że najlepszy zakład zamknięty nie zastąpi dziecku rodziny. Mniej staranna opieka domowa okazuje się w skutkach lepsza, niż najtroskliwszy dogład w Zakładzie.

Dziecko, wychowane w higienicznych i zdrowych warunkach zakładowych, nie jest zupełnie przygotowane do życia. Rośnie i żyje według utartego szablonu, kończy szkołę rzemieślniczą, ale w razie nieszczęścia nie ma się o kogo oprzeć.

— Nie rozłączaj matki z dzieckiem — brzmi obecnie hasło domu wychowawczego.

Okolo 2.000 dzieci rodzi się rocznie w Warszawie z nieślubnych związków. Matki w przeważającej ilości wypadków, to służące nieświadomie, wiejskie dziewczęta, które przybyły do stolicy w poszukiwaniu chleba.

— I tak trudno o pracę, a z dzieckiem nigdzie nie wezmą — rozumują.

I podrzucają swoje dzieci.

Podrzucają je na klatkach scho-

dowych, w ogrodach publicznych, w bramach komisariatów. Po pewnym jednak czasie budzi się w nich instynkt macierzyński. Tęsknota za dzieckiem staje się dominującym czynnikiem i pukają do bramy Domu Wychowawczego.

— Chciałabym zobaczyć moje maleństwo — szepcze nieśmiało młoda matka.

Prośba jej jest zawsze uwzględniona. Nieszczęśliwa kobieta chwytta w objęcia dziecko, z którym niedawno rozstała się z lekkim sercem. A potem podchodzi do niej opiekunka społeczna, specjalnie wyszkolona pielęgniarzka, której zadaniem jest zapewnić dziecku opiekę rodzicielską.

— Czy pani chciałaby zabrać dziecko? — pyta.

Kobieta wybucha płaczem. I razem ze łzami płynie jej smutna, banalna opowieść. O przyjeździe do Warszawy. O „narzeczonym”. O braku pracy. O tęsknocie za dzieckiem. O obiecanej posadzie służącej na prowincji, dokąd mogłaby

pojechać z dzieckiem. O braku pieniędzy na drogę...

— Pomogę pani — mówi pielęgniarka.

Dziecko pozostaje w Zakładzie Wychowawczym. Matka otrzymuje pieniądze na bilet. Po pewnym czasie zabiera dziecko do siebie. Gdyby zapomniała, opiekunka przypomniałaby jej po pewnym czasie...

Teren działań opiekunki społecznej jest bardzo rozległy. Wyszukuje ciężarne matki w klinikach położniczych, w przytułkach, w schroniskach, w aresztach policyjnych. Po urodzeniu dziecka opiekunka podchodzi do młodej matki z dużą dozą serdeczności i przyjaźni.

— Kto jest ojcem dziecka? — jest jej pierwszym pytaniem.

Początkowo dziewczyna milczy. Wstydzi się, nie wierzy nieznamomej. Nie ma do niej zaufania...

Wiele cierpliwości i łagodności musi posiadać opiekunka, zanim uda się jej znaleźć drogę do serca nieszczęśliwej. I dopiero wtedy płynie banalna spowiedź.

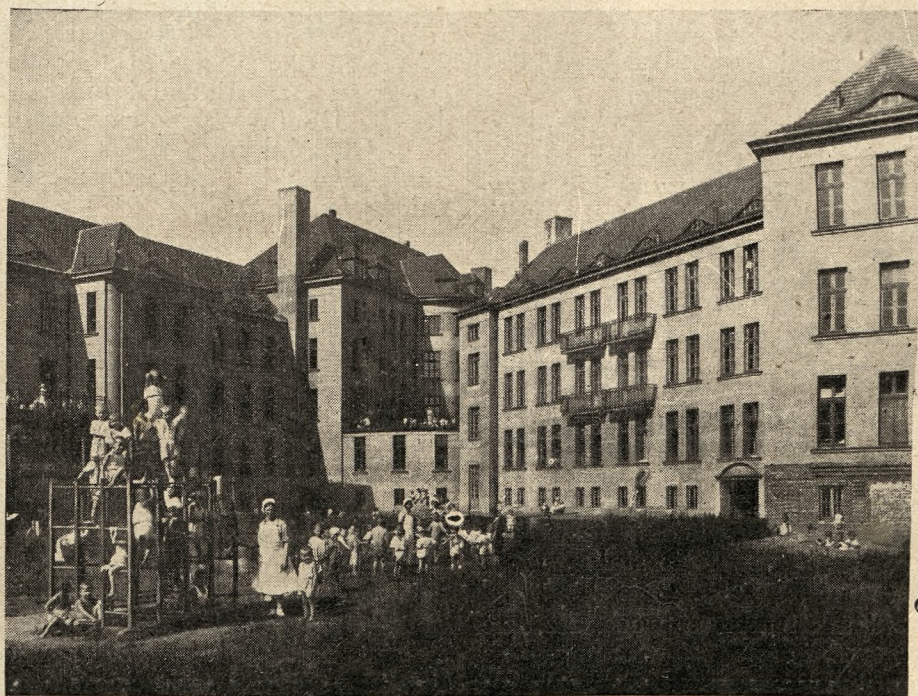
Opiekunka sprawdza opowiadanie. Czasami znajduje ojca. O ile odmawia płacenia alimentów, trzeba się uciec do pomocy prawnej. Bwają wypadki, że kilka ciepłych słów wystarczy, aby „uwodziciela“ zaprowadzić do ołtarza. To znowu młoda matka jest zarażona wenerycznie. Wówczas kieruje ją się do lekarza. W innym wypadku wystarczy pomoc materialna, która umożliwi przebywanie matki razem z dzieckiem. W najgorszym razie dziecko wędruje do Zakładu Wychowawczego z matką, która karmi je, dogląda, a potem, przy pomocy opiekunek wije skromne gniazdko dla siebie i maleństwa...



Czy kaszka smakuje?



Rozkoszna zabawa w basenie z piaskiem.



Ogródek Jordanowski w zakładzie przy ul. Płockiej.

Nie wszystkie jednak dzieci mogą się grać przy ognisku rodzinnym. Duża jest ilość bezimiennych dzieci, którym Komisarjat Rządu nadaje imię i nazwisko.

— Znalaziono malca w ogrodzie — opowiada mi pielęgniarka, wskazując na łóżeczko, w którym śpi 3-tygodniowy malec o niebieskich oczach i rumianych policzkach. — Nie mamy pojęcia, jak się nazywa i skąd pochodzi. Pomimo usilnych starań nie udało nam się znaleźć jego matki. O ile w przeciągu następnego tygodnia naszych usilowań nie uwieńczy pomyślny skutek, Komisarjat Rządu nada sierotce imię i nazwisko...

Dzieci, które znalazły schronienie w Domu Wychowawczym im. ks. Baudouin'a, bywają czasami adoptowane. Są to dzieci, o których nam niewiadomo.

— Kilka tygodni temu przyszła do nas kobieta, która podrzuciła



Świetlica dla starszych dzieci.



Spacer piskląt ludzkich.

Usta to wrota dla wszelkich chorób, roznoszonych przez bakterje. Racjonalną ochronę stanowi regularne pielęgnowanie jamy ustnej Odolem. Płyn do ust Odol działa odświeżająco i chroni przed infekcją. Płyn do ust Odol posiada tę własność, że pokrywa błonę śluzową cienką warstwą ochronną, a działanie jego trwa w ciągu szeregu godzin. Kilka kropel wystarczy — Odol jest więc tani!

Nie mają pieniędzy na zapłacenie komornego...

— Dzieci zostaną chwilowo tutaj — decyduje opiekunka. — Niech pani szuka sobie mieszkania, zapłacimy komorne i wtedy zabierze pani dzieci...

Dzieci płaczą. Nie chcą rozstać się z matką. Wkrótce jednak wykąpane, przebrane, nakarmione, zasypiają w czystych łóżeczkach. A matka odchodzi z dziękczynnym łkaniem. Nie będzie zmuszona rozstać się z dziećmi!

Pielęgniarki i opiekunki dbają o dzieci, które przebywają w Domu Wychowawczym. Dzieci chore są izolowane w specjalnych bundynkach. Czystość panuje wszędzie wzorowa. I chociaż ilość pieluszek, pranych dziennie, dochodzi do kilku tysięcy, w powietrzu nie unosi się specyficzna woń. Starsze dzieci, t. j. od 2-ch lat, umieszcza się w filijki w Klarysewie. A po korytarzach snuje się bezszelestnie świetlany duch ks. Baudouina, którego ofiarność i miłosierdzie zbudowały przystań dla bezdomnych niemowląt.

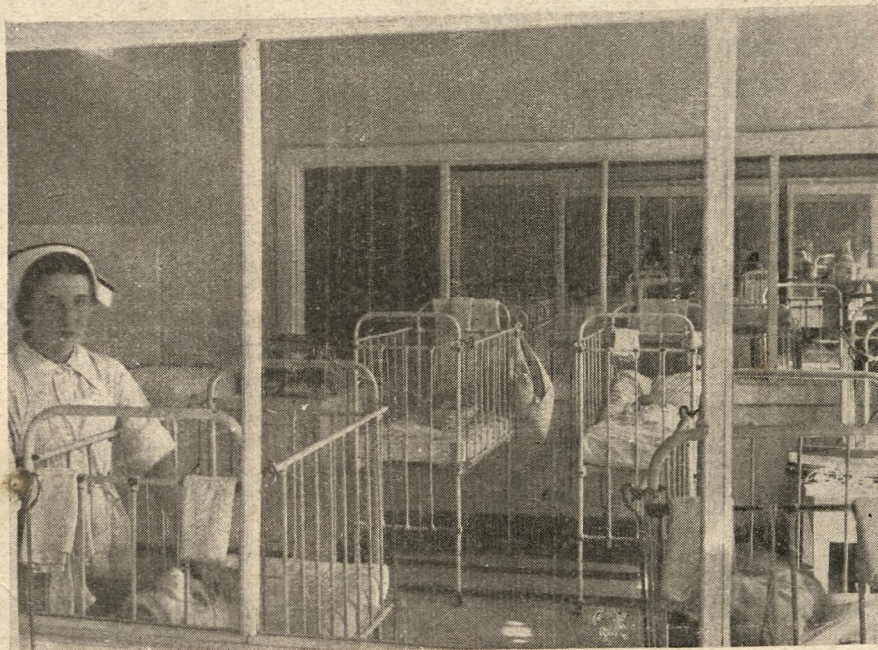
St. Osińska.

swoje dziecko 3 lata temu — opowiada opiekunka. — Przypomniała sobie o niem dopiero teraz i przyszła je zabrać. W ciągu tego czasu dziewczynkę adoptowała pewna porządna i zamożna rodzina. Dziecko jest zdrowe, szczęśliwe, kochane przez nowych rodziców. Serce krajało się z bólu, patrząc na lzy matki. Niestety! Nie mogliśmy już jej pomóc. Przyszła za późno...

Byłam świadkiem, jak do Domu Wychowawczego przyszła żona bezrobotnego szewca i przyprowadziła troje dzieci, z których najstarsze miało 4 lata.

— Eksmitowano nas — łkała. — Nasze graty stoją na podwórzu. W barakach niema miejsca...

Opiekunka przeprowadza wywiad. Żona bezrobotnego mówi prawdę. Nie mają się gdzie podziąć.



Oddział niemowląt.

Rola muzyki w szkole średniej

Umuzycznienie jest to dziedzina może nie mniej ważna, niż nauczanie muzyki, jako przedmiotu specjalnego.

Jest to bowiem rozbudzenie zamiłowania do sztuki ogólniejszego i o bardziej szerokim zakresie, niż zagadnienie przedmiotu z punktu widzenia techniki. Zresztą trudno wymagać, aby się każdy muzyce poświęcał zawodowo, przeciwnie dążyć należy raczej, aby liczba t. zw. „zawodowców” zmniejszyła się raczej na korzyść zrozumienia muzyki, jako sztuki pięknej przez całe społeczeństwo.

Idzie tu zatem o pomnożenie ilości „aparatów” odbiorczych, przejmujących rozumnie „fale” nadawane im przez scenę lub estradę. Umuzycznienie zatem nie jest w ścisłym tego słowa znaczeniu nauką muzyki, jest ono raczej nauką o pięknie w muzyce, rozwijaniem słuchowem i umysłowym młodzieży przede wszystkim.

U nas sprawą powyższą, przyznać należy, interesuje się zaledwie szczupłe grono ludzi, częstoć kroć indentyfikując sprawę umu-

zykalnienia ze śpiewem lub grą instrumentalną.

Weźmy przykład najprostszy i najczęściej spotykany: stosunek szkolnictwa średniego do nauczania t. zw. muzyki i śpiewu, jako przedmiotu obowiązującego.

Zbiorowość i — obowiązkowość tego nauczania konieczna skądinąd ze względów formalnych i planowych (myślę tu o planie szkolnym) odbija się jakże często na wynikach. Pedagog gimnazjalny, mający do rozporządzenia parę godzin tygodniowo w klasie, a jednocześnie zmuszony do prowadzenia wykładów z klasą, jako całością, staje częstokroć wobec trudności nie do przewyżnienia. Z jednej strony: klasa, składająca się z elementów jak najróżnorodniejszych, często od zamiłowań artystycznych zbyt dalekich, zmusza go do użycia „złotego środka” w nauczaniu, z drugiej niejednokrotnie władza szkolna grzeszy brakiem zrozumienia sprawy tak ważnej, jaką jest racjonalne umuzycznienie ucznia lub uczennicy.

Nie idzie tu zatem o solfeż, o ogólne chociaż wiadomości z zasad muzyki czy z historii, ograniczając się do najważniejszych epok i stylów w muzyce. Wymaga się natomiast, aby klasy śpiewały, nie wnikając najczęściej w to, co i jak śpiewają. A cel powyższego? Nie chcę twierdzić, aby większość kierowników szkolnych rozumiała ten cel, jako przygotowanie materiału popisowego na różne uroczystości szkolne, narodowe, a zwłaszcza, jak się to niekiedy zdarza, dla uświetnienia imienin lub jubileuszu danej osoby. Na szczęście w większości wypadków tak źle nie jest, o czym się w częstych podróżach i w zetknięciu się ze szkołą średnią przekonałem.

Jednakowoż zwłaszcza w mniejszych ośrodkach kraju sposoby umuzycznienia na miejscu są nader ograniczone. Nie wystarczają wykłady nauczyciela śpiewu, przyjąwszy, że je potrafi uczynić ciekawymi i o szerszym, niż „śpiewanie” zakresie.

Atmosfera mniejszego miasta, po-



Dziecinna orkiestra w szkole angielskiej.

zbawiona stałego środka odżywcze-
go w postaci koncertu, sceny ope-
rowej itp. na to się składa, że mło-
dzież szkolna mimo najlepszej chę-
ci kierownika, nie potrafi wytwor-
zyć sobie należytego poglądu na
całokształt rozwoju sztuk pięk-
nych, a muzyki — w szczególności.

Nie pomoże tu zresztą i koncert,
nawet dobry, ale o programie do-
rywczym, ułożonym przeważnie
gwoli opisowi, a co najgorsze — kon-
cert „zbiorowy”, gdzie każdy nu-
mer programu wyraża inną epokę
i inny nastrój no i... inną jakość
wykonania, jeśli wykonawcy rek-
rutują się spośród amatorów.

To też jednym ze środków, słu-
żących do pobudzenia szerokich
sfer młodzieży, zwłaszcza gimnaz-
jum wyższego są audycje specjal-
ne, organizowane, systematycznie
i planowo, obrazujące bodaj po-
bieżnie (z konieczności) rozwój
sztuki muzycznej w Europie ze
szczególnym uwzględnieniem kraju
ojczystego. Audycje te uważałbym
raczej za danie impulsu do pozna-
nia muzyki, niż za wykład ilustro-
wany. Jasnym jest bowiem, że
przedstawić w ciągu kilku kolej-
nych wieczorów całokształt cho-
ciażby jednej tylko epoki jest
rzeczą niemożliwą. Zresztą nie o to
idzie.

Opuszczając wystawę, gdzie spo-
tykamy się z obrazami różnych
szkół i pędzli, lepiej zrobimy, za-
pamiętując podobieństwa i różnice
tych stylów, niż szereg nazw i t. zw.
treść wzrokową obrazów. Ostatnie
wytworzy niewątpliwie chaos i za-
trze się niebawem pierwsze — po-
budza zwiędającego do dalszych
samodzielnych dociekań i porów-
nań.

Audycje nie powinny nużyć, da-
jąc za wiele materiału naraz, ra-
czej powinny one być częstsze, za-
pełniając co kilka tygodni jedną
połowę roku szkolnego. Tematy o-
brane mogą być dowolnie, zależ-
nie od specjalności instrumental-
nej prelegenta, miejsca i warun-
ków lokalnych, w każdym atoli ra-
zie winny one tworzyć w sumie
pewną zamkniętą w sobie całość,
a co bodaj — najważniejsze, mieć
na celu nietylko popis wirtuozow-
ski, ile oświetlenie słowem i muzy-
ką danego okresu — jak najbar-
dziej kompletne.

Wówczas z jednej strony uzupeł-
nimy te braki, jakie z konieczno-
ści wytworzyć musiała nauka
szkolna, z drugiej — nauczymy
młodzież naszą słuchania i rozu-
mienia utworów muzycznych od
najprostszych form tanecznych do
formy sonatowej. Nie treść jednak,
nie daty, rzadziej lub częściej po-
dawane, pozostaną w jej pamięci.
Pozostanie natomiast, bądźmy tego

pewni, raczej wrażenie, skojarzo-
ne z tłem muzycznym w jakim od-
bywa się audycja.

Zostanie nade wszystko własny
pogląd młodzieży na znaczenie mu-
zyki, jako czynnika kulturalnego,
na różnorodność jej form, na piękną
wreszcie i wartościową kartę w
historji, polskimi głoskami mu-
zycznymi zapisanej.

A może wyniesie ona z sali kon-
certowej jeszcze i to nie mniej
ważne przeświadczenie, że muzyka
ze swą ciągłą ewolucją i dążeniem
ku nowym formom, to piękna dro-
ga, po której warto zdążyć równo-
legle do swoich celów życiowych.

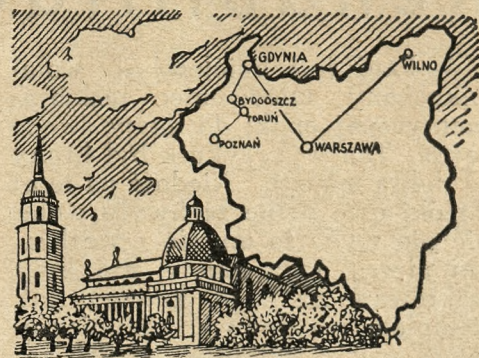
Z książek

Tadeusz Michał Nittman „Mały Piłsud-
czyk”. Książka dla młodzieży o Polsce dzi-
siejszej. Nakładem Księgarni Wojskowej,
Warszawa 1935.

Książka ta, sercem pisana — to historia
dwóch uczniów, ich radości i smutki,
ich zabawy i psoty, sympatje i antypatje.
To powieść dla młodzieży o państwie na-
szem, malowana barwami jasnymi, z po-
godną prostotą, z jaką podchodzą 10 — 14-
letni chłopcy do otaczających ich zjawisk.

W całość wpleciono 6 epizodów z życia
najwybitniejszych żyjących „Piłsudczy-
ków”. Trzy z nich z młodości Pani Alek-
sandry Piłsudskiej, Premiera Prystora i
młodzieńczych lat Prezesa Sławka, napisał
autor książki na podstawie autentycznych
materiałów, epizod z dzieciństwa Wacła-
wa Sieroszewskiego skreślił sam czcigodny
prezes Akademji Literatury, epizod o
dzieciństwie Marszałka Piłsudskiego po-
chodzi z pod pióra Jego adjutanta kpt.
Lepeckiego, wreszcie opowieść z uczniow-

Podróż po Polsce



Gdzieś w mgłach płynących z rozległych
borów na rubieży Rzeczypospolitej rysuje swe
kontury Wilno. I tu docierają i znajdują
liczne zastępy klientek doskonale kosmetyki,
a szczególnie chroniący krem
„MIAFLOR” i higieniczny puder
„LORAN” firmy
HENRYK ŻAK,
Poznań.



Do użycia
w każdej porze roku

skich wspomnień P. Prezydenta Ignacego
Mościckiego dał p. Stanisław Pliszczynski;
z biura prasowego Kancelarji Zamkowej.

„Ciągłe naprzód”, „Głowa do góry” —
oto hasła, jakimi przesiąknięte są kartki
tej książki. Dość bowiem łzawych nastro-
jów, pozostałości z czasów klęsk i niewoli,
skoro faktem dziejowym jest dziś to, że
po 125-letniej zwycięskiej wojnie o nie-
podległość mamy swój bvt państwowy i
prawo do życia narodu zabezpieczone.

ODEZWA KOMITETU LIGI DROGOWEJ PROPAGANDY POŻYCZKI INWESTYCYJNEJ

Stan dróg w Polsce wymaga radykal-
nych środków zaradczych, znacznych wy-
silków pracy i świadczeń finansowych.
Nie wystarczy tylko łątać dziury na dro-
gach, trzeba im dać twardą, nowoczesną
i trwałą nawierzchnię, któraby wytrzy-
mała wzmógłony ruch koni i samochodów.

Stan naszych dróg nie odpowiada ani
wymaganiom nowoczesnego życia, ani
mocarstwowemu stanowisku Polski.

W imię bezpieczeństwa naszych granic
i dla podniesienia dobrobytu Państwa i
jednostek musi być przełamany kryzys
naszych dróg.

Pożyczka Inwestycyjna, dostarczając
umożliwia wielkie dzieło odbudowy dróg,
gospodarce drogowej wydatnego poparcia,
umożliwi rozwój motoryzacji, zatrudni
bezrobotnych i ożywi życie gospodarce
Kraju.

Liga Drogowa, której celem jest odbu-
dowa polskiej sieci drogowej, a zadaniem
pobudzenie i skupienie wszelkich wysił-
ków umożliwiających racjonalne zreali-
zowanie tego wielkiego dzieła wzywa
wszystkich do czynnego poparcia Pożyc-
ki Inwestycyjnej.

Kto dba o potęgę i bezpieczeństwo Pol-
ski i jej rozwój gospodarczy.

Kto rozumie, że bez dobrych dróg rol-
nictwo wegetuje, a przemysł i handel
nie mają zbytu.

Kto klęskę bezrobocia przełamać chce
wzmogoną pracą:

TEN POMOŻE ODBUDOWIE DRÓG
NABYWAJĄC POŻYCZKĘ INWESTY-
CYJNĄ.

Komitet Ligi drogowej
Propagandy Pożyczki Inwestyc.

Rehabilitacja Anielstwa

— Pani jest aniołem! — wołał zakochany młodzieniec późnoromantycznej epoki do damy swego serca. Ten wykrzyknik był brany za dobrą monetę. Niedosć na tem: dopóki owo pełne zachwytu wołanie nie wydarło mu się z wezbranej piersi, jego zaloty nie były traktowane na serjo. Aniołem, jak stemplem pocztowym, przypieczętować musiał solidność swoich zamiarów. Inaczej jego miłosną ofertę odrzucało się, jak list nieofrankowany.

Ta rzekoma anielskość czepiła się kobiety, „jak rzep psiego ogona” (powiedziałby nieboszczyk Zagłoba). Duszą aniołom podobną, urodą anielską, głosem anielskim, twarzą anioła częstowano biednego mężczyznę aż do młodości. Ale mężczyzna to wytrzymałe zwierzę. Strawił tych wszystkich aniołów bezkarnie, a jeśli dostawał kataru żołądka, to zwykle po „przełądzie tygodniowym” w bigosie, lub sałatce majonezowej, którym faszerowano go gorliwie na narzeżeńskich kolacjach.

Wreszcie razem z trenem odpadła od kobiety i anielskość. Wypłoszyła ją ostatecznie wojna. Leżeli jakaś kobieta miała złudzenia, że na anioła pasuje ją czepczek i fartuch sanitarjuszki, to pierwszy dyżur szpitalny ścigał ją brutalnie na ziemię. Trzeba tam było być przede wszystkim człowiekiem i to człowiekiem wytrzymałym, dzielnym, bez nerwów.

Nigdy nie zapomnę tej chwili, kiedy pewien starszek tak objaśniał istotę anielstwa.

— Na głos anioła uciekają wszystkie narody!

Doskonale! — pomyślałam sobie. Niech teraz jakiś niewczesny zalotnik zwróci się do mnie ze słowami: — Pani jest aniołem, — powołam się na zasłyszaną opinię i wyrzucę go za drzwi. Byłam wówczas bardzo młoda i niedoświadczona. Przekonałam się rychło, że anioł przestał być atutem w grze miłosnej i że mężczyzna zakochany skłonny jest kobietę przyrównać raczej do czarownicy, morowej zarazy, dziwożony, lub poprostu wcielonego diabła.

Istnieje nawet brukowa piosenka, w której stale powtarza się refren:

„Psiakrew, cholero, aniele mój!”, piosenka świadcząca o możliwości symbiozy tych dwóch pozornie sprzecznych elementów. Moje osobiste doświadczenie wykazało, że kobieta na stanowisku kierow-

niczem zmuszona jest niejednokrotnie do pokrywania dwudziestoma pięcioma procentami anielstwa siedemdziesięciu pięciu procentów „cholery”.

Zdawałoby się zatem, że anielstwo definitywnie poszło na emeryturę. Tymczasem niedawno przekonałam się, że znowu zostało powołane do służby czynnej. Gdzie? Na pokazie mód.

Bowiem tegoroczna moda wiosenna uparła się uskrzydlić kobietę. Na pierwszy ogień poszły kapelusze. Każdy siedzi na głowie, nie! na boku główki, jak ptak, który za chwilę zerwie się do lotu. Różne figlasy ze wstążek, słomy i rafji imitują piórka, skrzydelka, wąsiki i trąbki owadzie. Na szczęście nie widzimy na kapeluszach ani prawdziwych piór, ani skrzydeł, ani całych tułowi ptasich. Tegoroczna moda nie jest okrutna. Kapelusze kapeluszem, a ptaki ptakami. Ileś tam słowików polskich w klatkach wywieziono podobno do Austrii, ale to nie nasz business. Pewno to jest handel kompensacyjny za modne namiastki ptasie, które przychodzą do nas z zagranicy.

Przejdźmy do kostjumów i sukien letnich. Króluje tutaj motyl we wszelkich postaciach. Jako kokarda taftowa, wypełniająca wycięcie okrycia lub kostjumu. Jako żabot, monstre przy sukni wizytowej, lub nawet wieczorowej. Jako szarfa, związana w pasie i fruująca za powiewną tanecznica.

— No, dobrze, powiecie, — ale motyl, to jeszcze nie anioł, choć ma skrzydła.

Poczekajcie, zaraz zobaczycie i anioła. Oto wchodzi śliczna smukła modelka w białej sukni, od której ramion spływają dwie długie smugi miękkiej materji. Można ją sobie zarzucić na główkę, jak wschodnią zasłonę, albo udrapować naokoło całej postaci, jak indyjskie sari.

A oto inna suknia, z ponsowego szyfonu, za którą również powiewają dwa skrzydlate płaszcze. I czarna szyfonowa princessa, od góry obcisła, u dołu puszysta od misternych falbanek. Anioł nocy, czarny motyl, albo czarna dama, — co wolicie.

Była jedna wieczorowa sukienka z różowej tafty, opadającej w sztywnych fałdach aż do samej ziemi, jak na średniowiecznych rzeźbach. Ale z ramion tej sur-

wej sylwety wyrastały skrzydlate bufy.

Czasem anioł zmienia się w pielgrzyma. Przywdziewa wtedy poważną szatę z brązowej szorstkiej wełny, takąż pelerynę i kapelusz. Ale dni pokuty są rzadkie.

Gdzie są anioły, ptaki i motyle, tam muszą być i kwiaty. Więc barwne bujony przy okryciach i kostjumach, więc duże kwiaty pojedyncze, albo pęki drobniejszych przy sukniach wieczorowych. Dekoracyjnie wyglądała jedna wielka lilja u paska czarnej matowej sukni. Albo żywy storczyk w ciepłych tonach lila przy czarnej welurowej sukni.

No, i nareszcie! Kwiaty na materjałach letnich: kwiaty na krepdeszynie, kwiaty na szyfonie, kwiaty nawet na tafcie, na którą dotąd monopol miały kraty.

Uroczym wyglądała suknia wieczorowa z tafty w zielonkawo-złote stylizowane liście i kwiaty, które spływały ze smukłej postaci dziewczęcej, jak bajeczna roślinność wodna, przetykana słonecznymi plamami. I była jedna sukienka ze złocistego szyfonu, jakby utkana z samego słońca, rozpalonego piasku i szafranowych płatków kwiecica. Pęk nasturcji u boku obiecywał bliskie lato.

Anioł, motyl, kwiat razem wzięte, to pokusa. Suknie tegoroczne, to zdradliwe kusicielki, nie tylko powodu kosztu, ale i kroju. Z przodu skromnie sięgające pod szyję, nawet ramiona zakrywają draperją. Zato z tyłu dekolt do pasa, że bańki można stawiać. Przy skromnej, niemal dziewiczej sukience jakiejś półrękawki, z drobno marszczonej gazy, wszyte w karczek. To wszystko tylko perwersja. Jednym wstrząśnięciem ramion zrzuca się to okrycie z mgły i galarety. Pod spodem suknia bez ramiączek, sięgająca dosłownie do pach, jak skąpy kostjum kąpielowy.

Widziałam jedną suknię, czarną powłóczystą, która dosłownie wisiała na wąskiej, ponsowej aksamicie, obciągającej tors nad piersiami. Tak anioł nocy zmienił się w bachantkę.

Jesteśmy świadkami dziwnego przewartościowania wielu wartości. Pojęcie honoru, tak bardzo nadużywane w świecie męskim ustabilizowało się ostatecznie w dziedzinie mody kobiecej. Nigdy bowiem tak wiele sukien jak obecnie, nie trzyma się „na słowo honoru”.

Nasza mównica

CZY KRYZYS FEMINIZMU?

Szkicową sylwetkę współczesnej pani Dulskiej dał artykuł p. Janiny Strzeleckiej, wydrukowany w numerze 50 „Bluszczu”.

Bo jednak — po zanalizowaniu tego artykułu z olówkiem w ręku trzeba stwierdzić, że autorka pisze tam bardzo wiele o *spaczonym* typie feministki, nie szczędząc ostrych słów ironji, lecz bynajmniej nie rozwiązuje zagadnienia kryzysu feminizmu.

Zanim przejdę do omówienia tej sprawy w myśl moich założeń, zatrzymam się przy niektórych wypowiedzeniach p. Strzeleckiej.

Nie mogę zgodzić się ze zdaniem, jakoby krzywdą społeczeństwa był fakt, że „postęp w dziedzinie moralności odbywa się niesłuchanie powoli”. Czyż może być wogóle postęp w dziedzinie moralności? Przecież moralność w znaczeniu zasad moralnych nie może ulegać żadnym zmianom; musi być zawsze jedna, oparta na etyce jednostkowej i społecznej.

Podobnie też nie wytrzymuje krytyki twierdzenie, że kobiety są „główną ostoją bezdusznego tradycjonalizmu”. Mam wrażenie, że raczej kobiety są skłonne do wyzbycia się tych więzów, jakie nakładają na nie tradycyjne przepisy *savoir-vivre'u*. Czy głosy opinii publicznej, a właśnie owi posądzani o postępowość panowie są czynnikiem, który urabia swym gustem typy konserwatystek, czepiających się powierzchniowych form: „wypada, czy nie wypada”. Oni przede wszystkim kultywują tradycjonalizm!

Nie rozumiem, dlaczego p. S. tak bardzo ogranicza teren swoich obserwacji nad kobietą współczesną. Na konjunkturalnej fali feminizmu nie mogą decydująco zaważyć typy kawiarniane, czy bohaterki stoliczków bridżowych. Na terenie całej Polski, i na terenie całego świata pracują miljonowe zastępy ofiarnych, heroicznych pracownic społecznych. A blagierów i płytkich „łowców orderowych” nie brak i wśród „brzydkiej” połowy rodzaju ludzkiego...

Przyznaję, że kobieta ma w znacznej mierze zakorzenioną małostkowość, zawiść, skłonność do płytkości w rozumowaniu, że cechuje ją owa brzydka, a słynna niestety „Schadenfreude”. Lecz to są tylko stwierdzenia, któremi zajęła się znacznie obszerniej choćby Gina Lombroso w swym znanym studjum (psychologicznym*), a niemniej dokładnie zanalizowała je

Bronisław Lissner

Warszawa — Wspólna 47, tel. 920-67

WYTWÓRNIĄ BIELIZNY DAMSKIEJ
MĘSKIEJ, PYJAMAS, POŚCIELOWEJ.

Specjalność: wyprawy ślubne.

Rok założenia 1909

Dąbrowska w zakrojonych na miarę epepei „Dniach i nocach”.

Feminizm dobrze pojęty — to nie fantazja literacka, ani histerja społeczna, lecz wielki, poważny prąd, który wypłynął z istotnych potrzeb życia.

Początkami swemi sięga chwili, gdy gospodarstwo domowe przeniesione zostało poza granice domu, czyli — gdy dom przestał być samowystarczalny. Powstały warsztaty pracy, wytwarzające przedmioty domowego użytku, np. hafciarstwo, tkactwo, które dotychczas wyrabiali kobiety na warsztatach domowych.

Stąd już w średniowieczu udostępniono kobietom większość cechów. Znaczna część kobiet pochodzenia szlacheckiego znajdowała w klasztorach warsztaty pracy. Na przełomie średniowiecza i wieku XVI nastąpił charakterystyczny okres rugowania kobiet z cechów, które pragnęły w ten sposób naprawić swoją sytuację ekonomiczną. Przytaczam powyższe fakty dla stwierdzenia, że dzisiejszy pęd do „odkobiecania” warsztatów pracy nie jest ani nowy, ani oryginalny, lecz jest tylko przykładem powtarzalności w historii. Czynnikiem ekonomicznym był i jest decydującym regulatorem popytu na kobiecą siłę roboczą...

Wiek XIX był okresem intensywnej walki kobiet o prawa polityczne. Dzięki olbrzymiemu rozwojowi przemysłu otwarły się dla kobiet możliwości warsztatów pracy. Ekonomiczna pomysłowość zgłuszyła w pewnej mierze instynktowną zawiść o kawałek chleba.

Dziś w znacznej większości krajów zdobyły już kobiety prawa polityczne. Mogą sięgać po wiedzę we wszystkich uczelniach, uczestniczyć w tworzeniu kultury świata. Lecz żyjemy w ciężkich warunkach ekonomicznych. Daleko nam do błogiej, słodkiej „prosperity” przedwojennej. Więc na czoło wszelkich zagadnień dnia wysuwa się znowu kwestja chleba powszedniego. I

*) „L'anima della donna”.

niepokojące pytania: jak go zdobyć i co zrobić, żeby zdobycie tego chleba było lżejsze?

I znow — jak ongiś w dziejach cechów średniowiecznych — zaczyna się ujawniać tendencja, by ograniczyć prawa kobiet do zarabiania na życie.

W szczególności chodzi mi o pojawiające się od czasu do czasu projekty ustawowego zakazu pracy zawodowej mężatek. Ostatnio taki projekt wywołał w kobiecej prasie belgijskiej bardzo ożywioną dyskusję. A wynikiem jej była konkluzja, że dziś stanowczo zawczasie na wydawanie takich ustaw, gdyż zbyt wiele jest sytuacji anormalnych, gdy kobieta musi pracować, by utrzymać siebie i dzieci. O kwestję bytu rodzin musi dziś walczyć feminizm, o byt rodzin, opuszczonych niejednokrotnie przez złych ojców, przez niedbałych i samolubnych mężczyzn.

Feminizm ma dziś bardzo duże pole pracy, bo przecież każda rodzina musi przede wszystkim *móc żyć*. Czy w chwili, kiedy tak bardzo ważne zadania ma do spełnienia feminizm, można mówić o jego kryzysie?

W znaczeniu ekonomicznym kryzys jest załamaniem się fali konjunkturalnej, co jednakże nie wyklucza podniesienia się jej po pewnym okresie. Może więc to stwierdzone przez p. Strzelecką załamanie się feminizmu jest tylko chwilowym zatrzymaniem się dla nabrania sił i nagromadzenia myśli do tem intensywniejszej walki. Albo jedną z przemijających, historycznie koniecznych faz rozwojowych, po której nastąpi faktyczne rozbitcie tego, co w dzisiejszym życiu praktycznym klóci się z przyznanami już teoretycznie prawami.

Bo dziś u podłoża feminizmu jest walka o byt, o kawałek chleba codziennego, o który dopomina się kobieta nie jako *femina* i nie dla jakichś fikcyjnych „nadzwyczajnych zalet” płci, lecz jako *homo*, jako człowiek, któremu wypadło żyć na ziemi i wypełniać obowiązki społeczne nieraz bardzo odpowiedzialne. Myślę, że owe „dorastające córki nie mają w sobie cienia feminizmu” — tylko do czasu. Bo i one wkrótce zrozumieją, że dopiero wtedy zniknie kwestja kobieca, skoro w rozdziale pracy i chleba zniknie również różniczkowanie obu płci...

A dusza kobiety będzie zawsze różna od duszy mężczyzny. Te jej odrębne zamiłowania, zdolności i upodobania będą najlepszym regulatorem w przydziale kobietom odpowiednich terenów pracy.

Zofja Karczeńska.

Z teatrów

„Judas z Kariotu“ dramat K. H. Rostworowskiego w teatrze Polskim.

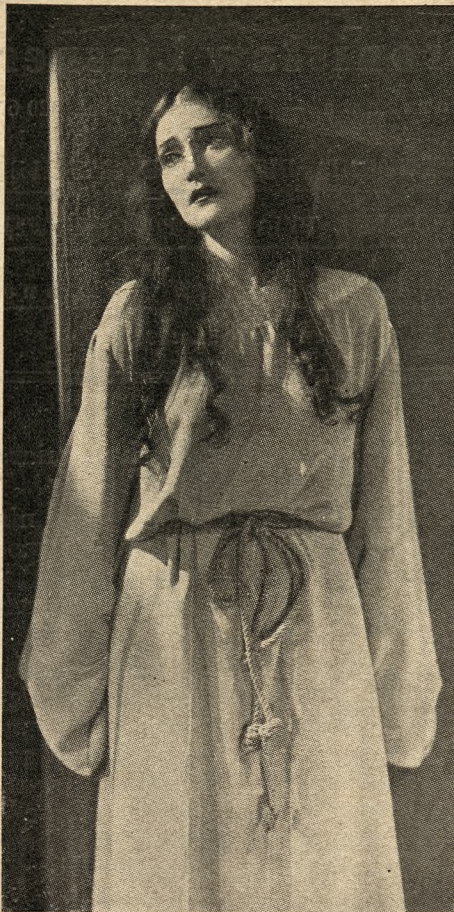
„Judas“ Rostworowskiego to potężna tragedia duszy ludzkiej, olśnionej wielkością, a szarpiącej się w pętach miłości.

Judasz — sklepikarz, borykający się z biedą, uganiający się za groszem, byłby jednym z tysiąca drobnych spekulantów, ziemnych robaków, gdyby na drodze jego nie stanął Chrystus. Ale ta sama moc słowa, która rybaków i cieśli uskrzydla w apostołów, Judasza przygniata do ziemi kamieniem. Robak tak głęboko ulgnął w glinie, że wzniosła nauka Zbawiciela porwać go nie może. Judasz od Chrystusa żąda nie słowa, ale cudu widomego; nie Królestwo Boże, ale ziemską władzę jest dla niego jedynym celem, nie świętość, ale siła jest jego bożyszczem.

Z nauki Chrystusa Judasz kuje broń na bogaczy i możnych tego świata; których upadku i poniżenia łaknie jego wieczna głodna i upokorzona dusza proletariacka. Mistycyzm przypowieści ewangelicznych przekłada na twardą moc socjalnego przewrotu.

Judasz materialista żeruje na nauce Chrystusa, wypacza ją świadomie i podświadomie, ludząc siebie i lud zapowiedziami cudów i łask doczesnych, on — który jest poza wiarą i łaską. Postępuje nie jak apostoł, ale jak wichryciel polityczny, żonglujący przynętą hasel, inscenizujący pochody, zbiorowe okrzyki i śpiewy tłumy z wprawą zawodowego agitatora.

Wobec boskiego Salomona to drugi Marchońt, nie gruby i sprośny, ale tragiczny. Dusza Judasza jest wypełniona po brzegi goryczą wydziedziczenia. Nie ma w niej miejsca na miłość. Judasz nie kocha Chrystusa — on go chce widzieć zwyciężcą. Wówczas weń uwierzy. Judasz nie kocha Racheli. — on jej za-



Grabowska w roli Racheli.

zdrości łaski wiary, natchnienia i heroizmu. Pośród apostołów czuje się intruzem, on w którego piersi bije szatan zamiast serca, on — potępieniec, predestynowany do zbrodni.

Gdyby taki Judasz żył dzisiaj, powiedziano by o nim: toż to wcielony kompleks upośledzenia, kompleks wydziedziczenia duchowego.

Ale Rostworowski, podkreślając to psychiczne nastawienie Judasza zbacza na śliską drogę kontrowersji wolnej woli z

przeznaczeniem. Bo przecież, żeby się wypełniło Pismo, ktoś musiał wydać Chrystusa. Wyrok padł na Judasza, który stał się w ten sposób bezwonnym narzędziem Opatrzności.

Otóż temu musowi zewnętrznemu przeciwstawia Rostworowski przymus wewnętrzny, wynikający z wrodzonych skłonności Judasza. Rostworowski uzłowicza Judasza, podobnie jak w dwadzieścia lat po nim Cocteau uczłowiczył Edypa. I jednemu i drugiemu pisarzowi przyświeca ideał etyki chrześcijańskiej, uzależniający zbawienie lub potępienie człowieka od jego woli i świadomych postępów.

W tem świetle czyn Judasza ulega oczyszczeniu z wielu samoistnych pobudek. Judasz zdradza ze strachu, pod wpływem jakiejś duchowej depresji, sterroryzowany przez Kaifasza, ale nie przez niego przekupiony. Srebrniki, które mu po przesłuchaniu każe dać Kaifasz, ot z pańskiej łaski, wysypują mu się z rąk, on ich nie chce, nie żądał.

Judasz Rostworowskiego nie budzi w nas ani obrzydzenia, ani pogardy, ale grozę i współczucie. Przez swój głód duchowy, bunt i nieludzkie cierpienie, z czarnego charakteru staje się bohaterem, jest tragiczny.

I tutaj widzimy doskonałą symbiozę dramaturga z człowiekiem wierzącym. Zdałoby się Rostworowski ma przed sobą tylko dwie drogi: albo stworzyć szablonową figurkę z pasywnego misterjum, albo zaświecić i zmaterializować całkowicie temat ewangeliczny. Wybrał trzecią drogę, niezawodną, drogę miłosierdzia.

Wznowienie „Judasza z Kariotu“ nastąpiło w związku z jubileuszowym obchodem Solskiego, który tę właśnie, niesłychanie trudną i męczącą rolę wybrał na swój jubileusz. Tytan sceny sprzął się z tytanem dramatu.

Tych dwóch wsparł trzeci — mistrz inscenizacji Szyller. Rezultat był poprostu wspaniały. Szczególniej sceny zbiorowe, jak n. p. trzykrotne natarcie tłumy żydowskiego na Judasza i trzykrotne cofanie się tłumy przed wzrokiem Racheli, a zwłaszcza kłótnia w Sanhedrynie, miały wyrazistość i koloryt... blizkiego Wschodu. Szczególnie pomysłem było też ukazanie się w ostatniej scenie cienia Chrystusa błogosławiącego na uchylonych drzwiach do wieczernika. Miało to właściwy majestat i namaszczenie.

O grze Solskiego można by napisać całe sprawozdanie. Nie dość, że swego Judasza rozpałił ogniem męki nadludzkiej, ale dał mu namiętność, żywość, spżyśtość człowieka trzydziestoletniego. Artyzm jest najlepszym środkiem odmładzającym.

Rachelą była Grabowska. Świetna artystka, która tyle opanowanego wdzięku zamknęła w postaci hinduskiej kapłanki w „Matolku“ Shaw, postać natchnionej wyznawczyni Chrystusa pojęła może zbyt kateleptycznie, choć z dużą ekspresją.



„Judas z Kariotu“ Rostworowskiego w Teatrze Polskim. Scena w Sanhedrynie.

Kobieta w świecie i w domu

NOWE ZAWODY ORGANIZUJĄ SIĘ.
(Sekcja pracownic społecznych w Pol. Zjednoczeniu Kobiet Pracujących Zawodowo).

Od niedawna stosunkowo torują sobie u nas drogę pojęcia o pracy społecznej, jako zawodzie, wymagającym fachowych studjów przygotowawczych i specjalizacji. Pierwsze szeregi pracowników społecznych dopiero zajmują miejsca w instytucjach, które posługiwały się dotychczas albo siłami urzędniczymi, albo ochotnikami, filantropami.

Wśród pracowników społecznych, zawodowców z wykształceniem fachowym, jest wiele kobiet. Pracują w opiece społecznej, w różnych jej działach, w pielęgniarstwie i wychowaniu, w służbie sanitarnej, w bibliotekarstwie i oświacie, jako instruktorki wiejskie (koła gospodyń) i opiekunki społeczne w miastach, itd. Ale o pracy tych nowych zawodowców mało wie szerszy ogół i orjentuje się nieraz fałszywie, nie doceniając wartości fachowej traktowania pracy społecznej.

Poczucie konieczności zmanifestowania swego charakteru zawodowego przyczyniło się niewątpliwie do tego, że grupa pracownic społecznych odpowiedziała chętnie na zaproszenie Polskiego Zjednoczenia Kobiet Pracujących Zawodowo w Warszawie i postanowiła zawiązać sekcję, poświęconą zagadnieniom swego zawodu. Sekcja ta ma pogłębiać wiedzę członkiń przez studia i dyskusje, ma bronić ich materialnych interesów i szerzyć w społeczeństwie właściwe pojęcie o zawodach społecznych i ich znaczeniu.

Na zebraniu organizacyjnym Sekcji Pracownic Społecznych Pol. Zjednoczenia Kobiet Pracujących Zawodowo przeprowadzono dyskusję, wyjaśniającą te kwestje. Zagaiła zebranie przewodnicząca Zjednoczenia KPZ, p. Anna Szelałowska, charakteryzując prace organizacji, rozbudowanej w Europie i w Ameryce (International Federation of Business and Professional Women). Pani Hanna Milewska - Welmanowa przedstawiła potrzebę zawiązania sekcji pracownic społecznych. Nie ma dotychczas organizacji tego zawodu. Panuje wciąż dyletantyzm w pracy społecznej. Pani Manteufflowa, wytrawna kierowniczka opieki społecznej nad matką i dzieckiem w samorządzie warszawskim, podkreślała trudności i radości pracy zawodowej społecznej, pochłaniającej doszczętnie siły duchowe i fizyczne pracownika. Podkreśliła też, że „żadne może środowisko nie żywi tak wysokiego poszanowania swego zawodu“, lecz poza tym kręgiem istnieje niezrozumienie roli pracownika społecznego. Myśl utworzenia sekcji pracownic społecznych jest niezwykle na czasie. P. Rowińska, kierowniczka Biura Pomocy Emigrantom, przedstawiła rzeczowo i na podstawie swego doświadczenia doskonale uwagi o meto-

dach pracy społecznej. Pozatem zabierały głos w dyskusji pp. b. radna Anna Brzezińska, Brzoskówna, Krawczyńska, Kuropatwińska i inne, podając projekty pracy sekcji na gruncie Pol. Zjednoczenia Kobiet Prac. Zawod.

BEZWZGLĘDNE ŚCIAGANIE ALIMENTÓW W ROSJI.

Najwyższy prokurator sowiecki rozesał telegraficznie do wszystkich prokuratorów sowieckich rozporządzenie, według którego rząd domaga się jak najsurowszych represyj przeciw zobowiązaniom do płacenia alimentów dla dzieci, utrzymywanych w żłóbkach i zakładach państwowych.

Chodzi tutaj o pięć i pół miliona prawie dzieci, których ojców zasądono na płacenie im alimentów. Wszystkie upomnienia do płacenia państwu tych pieniędzy były dotychczas bezskuteczne.

Przeciw ojcom, którzy nie płacą alimentów, mają być wytoczone skargi sądowe. Oprócz zmuszenia do płacenia mogą być ojcowie ci zasądzeni na więzienie do dwu lat.

Pracodawcy opieszalych płatników alimentów mają otrzymać polecenie bezpośredniego potrącenia należnych sum z zarobków i wpłacania do kas państwowych. Wszyscy tacy płatnicy, obojętnie czy są członkami partji, wyższymi urzędnikami czy nie, mają być usuwani z posad, jeśli nie będą się wywiązywali z tych zobowiązań.

Z DZIAŁALNOŚCI SZKOŁY PRZEMYSŁOWO-HANDLOWEJ ŻEŃSKIEJ W GRODNIE.

Państwowa Szkoła Przemysłowo-Handlowa Żeńska w Grodnie, istniejąca od roku 1921, początkowo jako Państwowa Szkoła Zawodowa niższego typu, stopnio-

wo rozszerzała zakres swej działalności, dochodząc w chwili obecnej do poważnego rozkwitu.

Poza działem krawieckim (krój i szycie), modniarskim, czapniczym, ogrodniczo-przetwórczym, prowadzi i dział handlowy, otwarty w 1932-im roku.

Organizuje również stale kursy wędrownie: szycia i kroju, tkactwa, oraz gospodarstwa domowego po wsiach i miasteczkach na terenie trzech województw: białostockiego i nowogródzkiego.

Na terenie szkoły istnieją również kółka: krajoznawcze, ludoznawcze i fotograficzne, mające na celu zapoznanie wychowanek z terenem grodzieńszczyzny, oraz wydobywanie i utrwalenie cennych zabytków sztuki ludowej.

Ostatnio kółka te miały możliwość prezentowania wyników swych prac w postaci ciekawych zdjęć i zbiorów etnograficznych, na wystawie, urządzonej wspólnie w Grodnie z Towarzystwem Popierania Przemysłu Ludowego „Krajan“. Pokazano ciekawe zbiory wycinanek ludowych, pisanek, oryginalne pierniki, krzyże żelazne i drewniane, stroje ludowe regionalne i t. p.

Pozatem reprezentowany był bogato dział eksponatów samodziiałowych. Szkoła bowiem wpływa na swe wychowanki, rekrutujące się z Grodna i okolic, w kierunku zrozumienia przez nie potrzeby samowystarczalności gospodarczej przez zastosowanie samodziiału i tkanin ludowych, w które tak obfituje grodzieńszczyzna, w krawiectwie, bieliźniarstwie, hafcie i galanterji. Bardzo pomyslowe były np. korale ze sznurka, kwiat i guziki z lnu i drzewa, laski, torebki i t. p. suknie, płaszcze, fartuszki z samodziiału cieszyły się również dużym powodzeniem.

Wystawy tego rodzaju, urządzone dość często, wzbudzają zainteresowanie przemysłem ludowym szerszego społeczeństwa i mają naogół coraz większe powodzenie.



Wystawa tkanin ludowych grodzieńskich.



RODZINA EX-KRÓLA HISZPANJI
W LONDYNIE.

Don Jaime, drugi syn ex-króla Alfonsa przybył do Londynu. Na zdjęciu don Jaime wraz ze swą matką ex-królową Wiktorją i z siostrą przed Dorchester-Hotel.



NAJPIĘKNIEJSZY UŚMIECH PARYZANKI.

Zdjęcie nasze przedstawia panie Corine Freye i Anitę Lehape, których uśmiechy zostały uznane za najpiękniejsze na konkursie, zorganizowanym na jednym z wieczorów dobroczynnych w Paryżu.

ORYGINALNY KOSTJUM WIOSENNY.

Ten kostjum z zawadjacką czapeczką i zamaszystą kokardą na szyi otrzymał nagrodę na konkursie mody w Auteuil.





MARY PICKFORD OPIEKUNKĄ DZIECI.

Na zdjęciu widzimy Mary Pickford w otoczeniu dzieci, których matki pracują zarobkowo. Opiekuje się nimi charytatywna instytucja „Assistance League”, której członkiem jest Mary Pickford. Znana artystka pyta dzieci, jakie książki do czytania chciałyby dostać.



KURZA MAMA

Bywają opiekunki kotów, psów, gołębi. Ta miła uczennica szkoły gospodarezej jest prawdziwą mamusią dla świeżo wylęgniętych kurcząt.

MIŁOŚĆ MACIERZYNSKA I TELEGRAF BEZ DRUTU.

Pani Madeline Booder w Stanach Zjednoczonych jest radjotelegrafką - amatorką i porozumiewa się stale za pomocą aparatu bez drutu ze swoim synem bez względu na to, czy jest na lądzie czy na morzu.



Stwórzmy typ polskiego rentiera

Przysłowie — oszczędnością i pracą ludy się bogacą — uważane jest za wyświechtany komunał. Ale jakżeż przysłowie to odpowiada prawdzie. Pracowity i oszczędny człowiek, który w ciągu dłuższego okresu odkładał część swego zarobku czy dochodu, dochodzi na starość do posiadania małego domku czy gospodarstwa. Mówi się o takim człowieku: „zbogacił się”. Ale to przecież nie ujma — to zasługa.

Polska w porównaniu z innymi krajami, zwłaszcza zachodnimi, znajduje się w położeniu tego niezamożnego człowieka, który aby dojść do zamożności musi pracować i oszczędzać. Stuletnia niewola, a potem wojna, przewalająca się przez trzecie ziem polskich, zniszczyła kraj, zrujnowała te urzędnictwa, które z wielkim trudem z ofiarności społecznej i przy dużym wysiłku pod rządami zaborcami budowaliśmy. Statystyka Związku Miast podaje, że spośród 489 miast, liczących do 20.000 mieszkańców, — 144 miasta nie posiadają wogóle żadnych urzędów, ani zakładów dobra publicznego, oprócz szkół powszechnych. Wodociągi i kanalizacje posiada mniej niż 1/4 miast w Polsce a jezdnie niezabrukowane stanowią 58% ogólnej ilości powierzchni ulic.

Musimy o tem pamiętać i z całą świadomością rozważyć, jakimi drogami możemy te olbrzymie potrzeby nasze zaspokoić. Nikt nam pieniędzy na przeprowadzenie tych budowli i urządzeń nie da. Budowanie za pożyczone pieniądze zagranicą kosztuje zbyt drogo i zwykle nadmiernie obciąża kraj splatami i procentami w walutach zagranicznych.

Pozostała więc nam jedyna zdrowa gospodarczo droga — tworzenia własnego, rodzimego kapitału, gromadzącego się z drobnych oszczędności każdego obywatela. Jeżeli Polska chce osiągnąć dobrobyt, jeżeli mamy nie tylko iść z postępem tam dokonany, ale mamy dogonić rozwój cywilizacyjny i gospodarczy Zachodu, mu-

simy zdobyć się na wytrwały, codzienny wysiłek oszczędności.

Nieprawdą jest, że przy zmniejszonych obecnie zarobkach nie można oszczędzać. Zaprzecza przedewszystkiem temu wielki wzrost wkładów oszczędnościowych. Przy najskromniejszym nawet dochodzie ułożyć można tak swój budżet domowy, aby choć drobna część dochodu mogła być odłożona. Nie jest to trudne do wykonania, trzeba tylko chcieć.

Te drobne oszczędności każdego obywatela, ulokowane w papierach państwowych i instytucjach kredytowych, tworzą wielki kapitał, który staje się siłą rozpędową rozwoju gospodarczego kraju. Tak bogacili się Francja i Szwajcaria.

Musimy również wytworzyć w społeczeństwie polskim przyzwyczajenie do oszczędzania i lokowania tych oszczędności w papierach państwowych, musimy wytworzyć typ polskiego rentiera.

Tego rodzaju oszczędność przynosi pożytek państwu i obywatelowi. Staje się on właścicielem papierów, które można łatwo spieniężyć w razie potrzeby i uzyskuje dochód od ulokowanego w tych walorach kapitału. Zwracamy uwagę na konieczność i pożytek takiego oszczędzania i takiej lokaty z racji wypuszczania na rynek obligacyj Pożyczki Inwestycyjnej, która jest typowym papierem, w jakim umieszczane powinny być drobne oszczędności każdego obywatela. Lokata ta jest tembardziej godna zalecenia, że obligacje tej pożyczki uprzywilejowane zostały dużymi szansami wygrania premji.

Oszczędzajmy więc i kupujmy Pożyczkę Inwestycyjną. Przyczynimy się jednocześnie do zmniejszenia najdotkliwszej klęski społecznej — bezrobocia, wydrzemmy nędzy rzesze naszych bliźnich, nakarmimy głodne dzieci, uratujemy młodzież naszą od zgnębnych skutków demoralizującej bezczynności.

(Z).

Radjo przychodzi do słuchaczy.

Radjo dzięki swojej łatwości przenikania pracować musi na zupełnie odmiennych zasadach. Fale radjowe docierające do każdego zakątka kraju i niosące dźwięk do mieszkania abonenta — nie powinno liczyć się z kanikulą. Radjosłuchacz pragnie zarówno w pełnym sezonie w okresie zimowym, jak i na wiosnę i w lecie otrzymywać dobry, interesujący i żywy program. To też czy przebywa on w mieście, czy na letnisku, wymagania jego są zawsze takie same w stosunku do radja, które musi przez cały rok utrzymywać swoje programy na jednolitym poziomie. Zrozumiały to kierownictwa programowe radjofonji i liczą się z tym faktem poważnie, pragnąc jaknajbardziej zadowolić szeroką skalę wymagań odbiorców programu radjowego. Dzisiaj już żaden broadcasting nie dzieli swojej pracy na sezon pełny i martwy, gdyż takie postępowanie odbiłoby się fatalnie na programach, a co zatem idzie, i znalazłoby przykre echo wśród abonentów radjowych.

Inny — ale żywy i interesujący program na wiosnę i w lecie.

Polskie Radjo, opracowując program wiosenny i letni, wyszło ze słusznej zasady, że w radjo niema martwego sezonu, a jeżeli tu i owdzie kołatały się jeszcze tego rodzaju przestarzałe pojęcia, to należy je jaknajszybciej wytepić. Program wiosenny i letni powinien być nie tylko że nie gorszy, ale w miarę możliwości, wyższy od programu sezonu zimowego. Można to osiągnąć, opracowując planowo i konsekwentnie audycje na ten okres i dostosowując je do upodobań radjosłuchaczy. Są one odmiennie od linii wytycznych, przyświecających programom ramowemu sezonu zimowego przedewszystkiem dlatego, iż wiosna i lato, to uświęcony tradycją okres urlopów i wypoczynku po całorocznej pracy. Polskie Radjo, przystosowując się do wymagań życia, postanowiło w r. b. wypowiedzieć ostrą walkę t. zw. „martwemu sezonowi w radjo“, dając w okresie wiosennym i letnim program interesujący, pulsujący życiem i mimo lżejszego charakteru, stojący na wysokim poziomie, tak pod względem doboru tematów, wykonawców, jak i formy.

Duże ułatwienie w realizacji tych planów stanowi wyjście mikrofonu poza wąskie ramy studja i podsłuchiwanie tego, co niesie życie. Jeżeli chodzi o program muzyczny, który wypełnia grós audycji radjowych, to Polskie Radjo i tutaj może zadowolić wysokie wymagania radjosłuchaczy, dysponując swoją własną, dużą orkiestrą reprezentacyjną nawet i w tym okresie, gdy Filharmonja Warszawska jest zamknięta.

Wszystkie wysiłki Dyrekcji Programowej Polskiego Radja skierowane są ku ostatecznej likwidacji martwego sezonu w radjo i podziału programów radjowych na lepsze i gorsze, zależnie od pory roku. Program radjowy musi być i będzie pełnowartościowy jak rok długi!

ZBIÓR KSIĄŻEK KOBIEC I KOBIEC IACH.

Marguerita Durand, pisarka paryska i redaktorka tygodnika dla kobiet, ofiarowała stolicy Francji cenną swą bibliotekę, zawierającą 12.000 tomów, a złożoną wyłącznie z dzieł, pisanych przez kobiety o kobietach.

Zarząd miasta Paryża przyjął z wdzięcznością — jak donoszą dzienniki paryskie — ten hojny dar, może jedyny w swym rodzaju i nadał otrzymanemu zbiorowi nazwisko jego ofiarodawczyni.

Oprócz książek „Biblioteka Marguerity Durand“ zawiera też liczne rękopisy, portrety słynnych kobiet, czasopisma kobiece, stare dzieła, które pani Durand zbierała przez długie lata, poświęcając na to wszystkie swe zarobki.

Panie znuzone gospodarstwem, czy też pracą zawodową odzyskują rzeźkość i dobre samopoczucie dzięki Wodzie Kolońskiej „Lady“.

Woda Kolońska „Lady“ posiada tę wyjątkową właściwość łączenia się z naturalnym zapachem ciała i nadaje indywidualny charakter, tak ceniony przez wytworne panie.

Niema martwego sezonu w radjo!

Pełnowartościowy program radjowy przez cały rok.

Siłą przyzwyczajenia i tradycji utrzymywała się przez szereg lat w kołach radjosłuchaczy opinja, iż okres wiosenny i letni jest w programach radjowych słabszy od okresu t. zw. pełnego sezonu radjowego, który trwa zimą. Mniemanie to zakorzeniło się dość głęboko i wynika ze stosowania do radja tych samych poglądów, które są słuszne, jeżeli chodzi o sezon teatralny i koncertowy. W okresie letnim, kiedy ludność większych ośrodków miejskich, które posiadają teatry, sale koncertowe i kina, tłumnie wyjeżdza na letniska, spada siła rzeczy frekwencja widzów i słuchaczy. Nastaje okres kanikularny, okres martwego sezonu letniego, z którym liczą się dyrektorzy i kierownicy wszelkich placówek kulturalno-rozrywkowych. Pod naciskiem życia plan działalności wszystkich tych placówek ustalany jest w ten sposób, aby największe „przeboje“ wypadły na okres pełnego sezonu, który rozpoczyna się jesienią.

Ogrodnictwo i hodowla

ZASILANIE KAKTUSÓW

Zagadnienie zasilania kaktusów, ta sprawa bardzo ważna i wymagająca zrozumienia. Bardzo wielu miłośników tych roślin popełnia zasadniczy błąd, że poprostu zamęczają swoich ulubieńców różnymi środkami nawozowymi.

Pamiętać należy, iż kaktusy z natury obdarzone są własnością bardzo powolnego rośnięcia. Wynika to z warunków klimatycznych, w jakich kaktusy bytują w swojej ojczyźnie.

Każdy miłośnik powinien wiedzieć, że kaktusy, hodowane w doniczkach i tak 3—4 razy prędzej rosną, niż w stanie dzikim. Dlatego też forsowanie tego wzrostu jest czemś wręcz przeciwnem naturze tych roślin i jako takiego należy unikać.

Oczywiście, przez użycie środków nawozowych, wzrost kaktusów zostaje pobudzony, ale trzeba sobie zadać pytanie, czy jest to celowe. Przecież celem naszym jest, aby osiągnąć większą ilość zieleni i zdolność do obfitego wypuszczania pąków kwiatowych. Tych dwóch warunków nadmiernym zasilaniem nigdy nie osiągniemy.

Jako regułę przyjąć należy, że pod żadnym pozorem nie wolno nawozić roślin, które są chore; nawożenie roślin w okresie spoczynku chyba zupełnie celu i jest wysoce szkodliwe. Można nawozić tylko te kaktusy, które są zupełnie zdrowe i w pełnej vegetacji. Tylko taka roślina posiada siły i zdolność przetrwania podawanych jej soli.

Kaktusy, które zbyt wolno rosną, lub licho się rozwijają, możemy uratować przez danie im lepszych warunków bytu, t. j. przez ustawienie ich w miejscu, gdzie dużo słońca, światła i powietrza, przez przesadzenie ich do odpowiedniej ziemi i t. p. Dopiero gdy roślina po tych zabiegach przyjdzie do siebie i wyraźnie się poprawi, możemy pomyśleć o stopniowym dodawaniu jej pokarmów.

Zasilając kaktusy, trzeba pamiętać, że przecież nie chodzi nam o uzyskanie ilości, kaktusy przecież nie będą zbierane i sprzedawane, idzie nam przecież wyłącznie o podniesienie ich stanu żywotności, by tem obficiej mogły kwitnąć i rozwijać piękniejsze kolce. Z tych to powodów przy nawożeniu kaktusów unikać należy nadmiaru azotu, który stanowi najczęściej główny składnik mieszanek azotowych.

Raz jeszcze zaznaczam z całym naciskiem, iż miłośnik kwiatów przede wszystkim powinien dokładnie zbadać przyczyny, dlaczego kwiaty nie rosną i do nawożenia uciec się należy dopiero, jako do środka ostatecznego.

Jeśli już musimy je zasilić, to dużo lepiej użyć do tego nawozów naturalnych, t. j. doskonale przegniętego nawozu, lub kompostu. Jednak pod żadnym pozorem nie wolno zasilać nawozem świeżym. Najodpowiedniejszy będzie tu nawóz krcwi, który poddamy doskonałemu przemacerowaniu, przynajmniej przez okres trzech lat. W ciągu tego czasu z nawozu tego utworzy się czarna i pulchna ziemia. Te ziemię dodajemy około połowy do mieszanki ziemi przygotowanej dla kaktusów.

Najlepiej na ten zasilek reagują Epiphyllum, Rhiosalis, Phyllocactus. Kuliste zaś kaktusy lepiej zasilać kompostem. Tutaj najodpowiedniejszy będzie kompost z odpadków ogrodniczych, jak: wypielone zielska, liście, gałęzy i korzenie kapuściane, zwłaszcza takie, które rosły na ziemi gliniastej. Kompostu tego dodaje się do ziemi około $\frac{1}{3}$ części.

Nawozem i kompostem można również zasilać kaktusy, nie uciekając się koniecznie do przesadzania, co przecież nie zawsze jest możliwe. Można również co jakiś czas płaskim drewnikiem zdejmować górną warstwę ziemi w doniczce i na jej miejsce dawać kompost, lub przegniły nawóz.

Ani siewkom, ani importowanym z ich ojczyzny kaktusom tego rodzaju domieszki do ziemi nie należy dodawać.

Ponieważ jednak przeważna ilość miłośników kaktusów mieszka w mieście i tego rodzaju nawożenie jest dla nich niemożliwe, podaję receptę na sporządzanie mieszanki sztucznych soli:

20 części	18%	superfosfatu.
9 ..	42%	solii potasowej.
17 ..	20%	saletry amonowej.

Wszystko to razem doskonale zmieszać i brać po 1 g na 1 litr wody.

Raz jeszcze powtarzam, że zasilanie można tylko stosować w czasie najwyższej vegetacji, a zatem u kaktusów mniej więcej w czerwcu i lipcu, lub też mówiac ogólnie w chwili, gdy nowy pęd zaczyna dojrzewać, a ukończył już swoje wyrastanie na długość.



MSZYCA WĘLNISTA

(na życzenie prenumeratorki p. Zofji Kr.)

Ze wszystkich gatunków mszyc najniebezpieczniejsza jest bodaj mszyca wełnista — plaga sadów jabłoniowych. Mszyca wełnista nazwę swą zawdzięcza delikatnej wydzielinie woskowej, przypominającej watę lub wełnę białą. Wśród klączków tej szczególnej waty siedzą ukryte owady, drzewo zaś, opadnięte przez mszycę, wygląda, jakgdyby przyprószone śniegiem lub obsypane pęczkami waty, stąd też łatwo szkodnika wyśledzić. Mszycę wełnistą nazywają też mszycą krwistą lub korówką.

Długim sztylceikowatym ryjkiem przebija korę, dostaje się aż do bielu i stąd wysysa soki. W miejscach tych następuje przyrost pewnych tkanek roślinnych, powstają chorobliwe guzy i rakowate narośla, drzewo słabnie, przestaje owocować, wreszcie po kilku latach ginie. Mszyca usadawia się również i na korzeniach i tam nie mniejsze szkody wyrządza, a że zwykle gnieździ się gromadnie i rozmnaża niesłychanie szybko, przeto już w ciągu kilku lat sad może zniszczyć całkowicie.

Mszyca wełnista pochodzi z Ameryki północnej, skąd w XVIII wieku zawleczono ją do Europy. Obecnie tak się rozpowszechniła, że wszędzie niemal ją spotykamy.

Rozmnaża się podobnie jak wszystkie inne gatunki mszyc, a więc dzieworódczo i zapomocą jaj. Wylęte z jaj samice zaczynają w kwietniu wydawać na świat młode bezskrzydłe mszyce. W sprzyjających warunkach jedna samica w ciągu lata może wydać 8 — 10 razy po 30-40-50 młodych i to samice tylko, które z kolei w podobny sposób się mnożą. Pod jesień wszakże pojawia się pokolenie rozdzielnopłciowe — żółtawe

samice i zielone samce, mniejsze nieco od samic. Pokolenie to składa jaja, z których na wiosnę wylęgają się owe bezskrzydłe dzieworodne samice. Zimowanie odbywa się przeważnie w formie jaja, niekiedy jednak zimują i owady dorosłe, o ile wskutek łagodnej jesieni wcześniej się wylęgły. Potomstwo jednej tylko mszycy w ciągu roku w warunkach sprzyjających dosięgłoby zawrotnej liczby dziewięćdziesiąt siedem tryljonów.

Ta chmara olbrzymia nie tylko zniszczyłaby największe sady, ale wszystko, cokolwiekby się nadało dla misternego ryjaka tych potworów. A że tak smutnie sprawa się nie kończy, zawdzięczać musimy jedynie nie mniej licznym sprzymierzeńcom naszym ze świata owadów. Zbawiennego tego działania dokonywują nie tylko owady dorosłe, ale i ich larwy.

Oto np. larwa pstrej czarnożółtej muchy, t. zw. mszycówki w ciągu dwu tygodni do tego stopnia rączy się mszycami, że nie dziesiątki, ale setki i tysiące tych szkodników ginie w jej żarłocznej paszczy. Biedronka pospolicie zwana Bożą krówką nie tylko sama się objada mszycami, ale i swe potomstwo wychowuje na tej smakowitej zwierzynie. Podobnie krwiożerca jest larwa złotooczka, tępią ją skórki, wojsilki i wiele innych owadów, a także grzybki pasorzyczne oraz ptaki, choć te mniejsze w tym wypadku mają znaczenie.

Szczególne przyjaźń łączą mszycę i mrówki, gdziekolwiek pojawia się mszyca, tam wkrótce i mrówki trafiają. Sprawa wyjaśnia się w bardzo prosty sposób — oto mszyce wydzielają lepki słodkawy płyn, ulubiony przysmak mrówek; mrówki nie tylko zlizują kropelki płynu już wydzielonego, ale same zapomocą lechtania pobudzają mszycę do szybkiego wydzielania słodkiego „mleka” — doją niejako swoje „krowy”. Obecność mrówek w wielu wypadkach naprowadzić może na gniazda mszyc, tę więc okoliczność wykorzystywać należy przy tępieniu szkodników.

Ze sposobów zwalczania mszycy wełnistej wymienię przedewszyst-

kiem zalecane przez warszawską stację ochrony roślin:

1) sadzić odporne odmiany jabłoni, jak Reneta ananasowa, Reneta Baumana, unikać wrażliwych — Reneta Kasselska, Kalwilla biała zimowa, Reneta Karmelicka, Królowa renet;

2) używać do szczepienia zrazy, pochodzące z sadów, w których mszycy napewno niema;

3) w razie silnego opanowania drzew pojedynczych przez mszycę, należy drzewa te wyciąć i spalić na miejscu;

4) na drzewach silnych i mało porażonych należy wyciąć gałęzie opanowane silnie i spalić, gałęzie słabiej porażone smarować pędzlem lub szczotką zmoczoną w spirytusie skażonym, płynie Nesslera, emulsji naftowo-mydlanej. Należy baczyć, żeby możliwie dokładnie smarować całą kolonję;

5) w razie opanowania korzeni, należy je późną jesienią odkopać, oblać mlekiem wapiennym, obsypać machorką i następnie przykryć ziemią.

Pozatem zalecane jest używanie smoly, nafty, 1/2—1% roztworu lysolu i gotowych preparatów. We wszystkich wszakże wypadkach najważniejsze jest, by ani jednej mszycy nie pozostawić, bo to wystarczy, aby trudy podjęte w niewiecz obrócić.

Emulsję mydlaną sporządzić w sposób następujący: 1/2 kg mydła rozpuścić w 8 litrach wody lub tę samą ilość mydła rozpuścić w spirytusie i dodać wody tyle, by razem było 8 litrów mieszaniny; bierze się też mieszaninę 4-ch części kwasu karbolowego i 10 cz. szkła wodnego.

Zasilanie roślin pokojowych solami odżywczymi

Jedną ze specjalnych, a bardzo ważnych form podlewania jest podlewanie roztworami nawozowymi. Niestety, w tej dziedzinie spotykamy się często z barbarzyńskimi wprost przesadami. Wiele to razy słyszy się takie rzeczy, jak np.:

— Doskonale kwiatki rosną, gdy je podlewać wodą od płókania mięsa.

— Mnie się kwiatki darzą, bo do

podlewania używam wygotowanych fusów od kawy.

— Doskonale kwiatkom robi, gdy je podlewać wodą, w której się moczy skorupki od jaj.

Zdania takie można cytować w nieskończoność. Słyszałam np. raz, że, aby fiołki alpejskie dobrze kwitły, do wody do ich podlewania dodawać trzeba kilka kropel oleju, ale koniecznie lnianego.

Oczywiście wszystkie te recepty nie mają nic wspólnego z racjonalnym zasilaniem roślin i, jeśli nawet wyjątkowo nie przyniosą szkody, to na dobre rezultaty absolutnie niema co liczyć.

Jeżeli uważamy, że nasze rośliny potrzebują płynnego nawozu, to posługiwać się tu wolno tylko odpowiednio zestawionymi nawozami sztucznymi. Obecnie, w handlu znajdują się dziesiątki różnych preparatów w formie soli, tabletek i t. p. i przy wszystkich jest dokładny sposób użycia.

Stosując te nawozy, pamiętać trzeba zawsze o następujących zasadach:

1) Zasiłać wolno tylko rośliny bezwzględnie zdrowe i w fazie pełnego rozwoju.

2) Zasilanie roślin chorych i znajdujących się w okresie spoczynku jest szkodliwe.

3) Posługiwać się tylko mieszaninami, które specjalnie dla roślin pokojowych dobrane zostały.

4) Roślin świeżo posadzonych, dopóki się nie zakorzenia, zasilanie nie należy.

5) Pamiętać zawsze, że nie każdy gatunek roślin znosi płynny sztuczny nawóz — zasilanie rośliny obserwować pilnie i, w razie zauważenia najłżejszej zmiany na niekorzyść, natychmiast tego zaprzestać.

6) Baczyć, aby przy zasilaniu nie moczyli liści i łodyg, bo jest to szkodliwe i powoduje często plamę.

7) Nigdy nie podlewać nawozem roślin zbyt suchych, aby nie drażnić lub nie palić korzeni.

8) Zasilanie przeprowadzać nie w trakcie skwarnych dni, a wybierać do tego raczej dni chłodne i chmurne.

9) Trzymać się zasady, że raczej zasilanie mało, a często i pod żadnym pozorem nie używać większych ilości nawozów, niż to jest przewidziane w przepisie. *Marja Dąbrowa*

Przypominamy, że już czas opłacić prenumeratę za miesiąc maj.

Celem uniknięcia opóźnień i przerw w wysyłce pisma prosimy o punktualne wnoszenie opłat.

Najdogodniejszym sposobem uiszczania należności są pocztowe prenumeracyjne przekazy rozrachunkowe (błękitne) przy użyciu których nadawca nie ponosi opłat porta. Blankiet w cenie 1 gr. za sztukę nabyć można w każdym urzędzie pocztowym.

Dom i gospodarstwo

RESZTKI

Los resztek bywa niejednorodny!

Są gospodarstwa, w których resztki są niedoceniane — są takie, które, w imię apoteozowanej dzisiaj oszczędności, podnoszą je do, nie zawsze higienicznej, godności.

A „reszka”, jak ten przysłowiony medal, ma swoje „dwie strony”. Użyta w porę, użyta umiejętnie i pomysłowo może nam oddać wielkie gospodarskie usługi, może urozmaicić nasz jadłospis i rzeczywiście zaoszczędzić wydatku; ale użyta wadliwie jest odrażająca, a nawet czasem wysoce szkodliwa.

Przedewszystkiem trzeba umieć chronić, czyli konserwować racjonalnie, te tak bardzo aktualne w okresie świątecznym, resztki.

Jeżeli będą traktowane po macoszemu, zrzucane na talerz, sprawdzone do wspólnego mianownika i przetrzymywane bez osłony przed kurzem i to w dodatku w ciepłym pokoju, albo kuchennym, lub też w dusznej atmosferze kredensu, lepiej nie gromadzić ich wcale.

Chcąc przechować te cenne, dla gospodarstwa pozostałości w formie użytkowej, musimy je przede wszystkim zabezpieczyć odpowiednio. Składać gatunkami; trzymać pod przykryciem w przewiewnym chłodzie i zużywać w porę, to znaczy: zanim stracą cechy świeżości.

Tak, jak urokiem świąt są smaczne, tradycyjne dania wielkanocne, tak ich czarną stroną są zazwyczaj pozostałości stołu świątecznego, które spożywamy w nieskończoność i najczęściej pod jedną i tą samą postacią. Suma wysiłku, jaką kosztowały nas przygotowania przedświąteczne, zdaje się usprawiedliwiać kilkodniową nirwanę kulinarną, polegającą na podawaniu „w kółko” zimnego mięsa i ciasta, które im bardziej tracą wykwint świeżości, tem stają się przykrzejsze dla naszego podniebienia.

Prawdziwie dobra gospodyni nie powinna kazać swoim domownikom płacić za przejściowe rozkosze podniebienia, pokutą resztkową, a zużyć wszystkie pozostałości w sposób pomysłowy, indywidualny i urozmaicony.

Szynka dojadana, aż do ostatniego kawałka; pieczeń cielęca o charakterystycznym kwaskowym smaku i zielonkawym kolorze, których nabiera stojąc zbyt długo; resztki sosów majonezowych i tatarskich o zakrzepłej powierzchni; ciasto „zeschnięte na wiór” — to wszystko odwrotne strony połyskliwego,

zwodniczego medalu wielkanocnego.

Pośpieszmy się zatem z użytkowaniem nadmiaru przygotowanych dań, przekształcając je w sposób wprost mistyfikacyjny.

Podajemy w Przepisach Kulinarnych kilka „przykładowych” sposobów użytkowania resztek. Nie wyczerpują one jednak sprawy. Z „resztek” drobiu, lub cielęciny można zrobić doskonałe krokiety, garnirując niemi jarzynką, albo oblewając je ostrym podniecającym apetyt sosem. Na kościach od cielęciny, szynki, drobiu gotujemy wyborny smak na zupę. Z pozostałych (rozmaitych) mięs możemy zrobić doskonałą galaretkę, podając ją na przekąskę, albo też, jako samoistne danie wieczorne. Taka galaretka „mozajkowa” w asystencji dobrego sosu i zielonej sałaty nie przypomni nam odartych z uroku dań świątecznych, będzie miała charakter czegoś zupełnie nowego i świeżego.

Jeżeli napatrzyliśmy się już do syta kielbasy na zimno, pokrajmy ją w podłużne, zręczne plastry, umoczmy w klarze i podajmy, na złoty kolor usmażoną, z tartym chrzanem, albo ze szpinakiem. Z białego mięsa można też przyrządzić wyśmienite risotto, które zyska na smaku i wykwincie jeżeli dodamy do niego groszku zielonego, albo pieczarek.

Kombinacjami takich mamy całe szeregi, trzeba tylko wysilić swoją pomysłowość i dostosować ją do upodobań, do gustu domowników.

A ciasto?

Czerstwe ciasto drożdżowe jest podstawą doskonałych legumin, a może też być użytkowane na sucharki.

Najpopularniejszym deserem z czerstwego ciasta drożdżowego są różnego typu grzanki, doskonałe, o ile przyrządzimy je umiejętnie.

Czerstwą babkę, lub placek trzeba pokrajać na grzanki jednakowego kształtu i wielkości, ułożyć na ozdobnym ogniotrwałym półmisku, skrcpić słodką śmietanką, posypać mialkim cukrem i wstawić do piecyka, ażeby się odświeżyły. Grzanki takie można podawać wprost z pieca, nałożone owocami kompotowymi. Będą wykwintne jeżeli po odświeżeniu pokryjemy je warstwą morelowej marmolady i dopiero wówczas przybierzemy owocami.

Doskonałe też są grzanki z polewą migdałową, robimy je w sposób następujący: równo i zręcznie przycięte grzaneczki maczać w

śmietance, układać momentalnie na okrągłym półmisku ogniotrwałym, bo gdy rozmiękną nie dadzą się już przenieść bez uszkodzenia. Pocukrować, wsunąć do piecyka, a gdy się zaczną rumienić, powierzchniu przykryć je następującą polewą:

15 dk migdałów słodkich obrać, zemleć na młynku. Utrzeć na donicy łyżkę masła z dwoma żółtkami. Dodać 2 łyżki cukru pudru, trochę wanilii sproszkowanej, migdały tarte. Ucierać jeszcze chwilę, wreszcie dodać pianę z pozostałych białek. Nałożyć grubo grzanki, wstawić natychmiast do pieca, zrumienić na złoty kolor.

Jeżeli grzanki mają być prawdziwie oszczędnościowe, można nie dawać do nich ani polewy migdałowej, ani owoców, szczególnie jeżeli nie mamy ich w zapasach spiżarnianych, a po prostu odświeżyć w piecyku skropione śmietanką i pocukrowane, a na wydaniu poleć syropem i przybrać plasterkami pomarańczy. Dla podniesienia smaku syropu zasmażyć w nim skórki pomarańczową, albo doprawić winem, czy arakiem. Doskonałe są też grzanki z każdym sokiem owocowym, a tego nie brak przecież w naszych zapasach.

To sprawozdanie resztkowe jest dalekie od wyczerpania bogatego tematu poświęconego. Każda z Pań rozszerzy go napewno w nieskończoność swoją pomysłowością i swoim gospodarskim doświadczeniem, chodziło mi jedynie o skierowanie wyobraźni naszych Czytelniczek na właściwe „resztkowe” tory.

Wanda Dobrzańska.

Jak solić i zapakować masło w celu dłuższego przechowania

(Na życzenie prenumeratorki).

Należy tu rozróżnić dwa wypadki, a mianowicie:

- 1) Solenie masła dla bezpośredniego użycia.
- 2) Solenie masła celem przechowania go na dłuższy czas.

W pierwszym wypadku robota może być więcej uproszczona i dodaje się tu tylko 2—3% soli (20—30 g na kilo). W drugim potrzebna jest większa akuratność.

Przedewszystkiem masło musi być zrobione ze starannie przygotowanej i kwaszonej śmietany.

Masło zaraz po zrobieniu w postaci ziarenek grochu wybiera się ostrożnie sitem, aby nie zbijać go w większe bryły. Po oddzieleniu maślanki wkładamy masło do

zimnej wody. Jeżeli dobrej wody niema, to wodę należy przegotować i dobrze ochłodzić. Masło w wodzie przepłókać, przytem wody musi być tyle, aby kuleczki masła w niej pływały. Wodę należy przynajmniej dwa razy zmeinic. Masło wyjąć i niezwłocznie wygnieść dobrze. Jeżeli jest specjalny wygniatacz, to przepuścić masło 3—4 razy pod wałkiem, aby usunąć nadmiar wody. Następnie przystępuje się do solenia. Soli użyć 4—5% (40—50 g na kilo), rozdzielając ją równomiernie na maśle rozwałkowanym. Masło dobrze wygniatać i przemieszać z solą. Jeżeli używa się wygniatacza, to masło w czasie solenia przepuszcza się 6—8 razy pod wałkiem. Solone masło układa się do wanienki (lub w jakieś inne czyste naczynie i pozostawia w chłodnym miejscu na 12 — 24 godz., aby sól się rozpuściła. Potem wygniata się masło ponownie.

Po takim przygotowaniu masło składa się do naczynia. Jako naczynie użyć albo dobrych garnków glinianych, glazurowanych, albo nowych beczek. Naczynia muszą być zupełnie czyste, przedtem wyparzone. Masło należy w naczyniu ubijać dokładnie tak, aby nie było w jego masie żadnych dziur, gdyż powietrze psuje masło. Masło w garnkach posypać cienko solą, zakryć papierem pergaminowym szczelnie zamknąć. W beczce masło ubija się mocno, dopełnia się też pod wierzch. Beczka musi być wyparzona wrzątkiem z solonej wody. Beczkę wyłożyć szczelnie papierem pergaminowym. Tak upakowane masło przechowywać w suchej i chłodnej piwnicy.

Przechowywać w temperaturze 10—12°C ponad zero przez 2—3 miesiące przetrwa bez żadnej szkody w zupełnie świeżym stanie.

Przepisy kulinarne

Salatka z resztek drobiu. Pokrajać drobnitko pozostały drób pieczony, albo gotowany. Pokrajać w kostkę kilka ugotowanych w mundurach i ostudzonych kartofli, marchewkę, selera. Trochę kapusty włoskiej poszatkować jak najcieńiej, przelać wrzącą wodą, albo raz zagotować, osączyć. Duże jabłko winkowate pokrajać bardzo drobno, zaciśnąć sokiem cytrynowym, żeby nie straciło koloru. Trochę groszku zielonego z konserwy osączyć z sosu. Wszystko to wymieszać lekko, dodając kawałek drobnitko pokrajanej cebuli obgotowanej w mocnym buljonie, który trzeba użyć do sosu, jakim zaprawimy салатkę.

Sos przyrządzić w następujący sposób: łyżkę oliwy, sok z pół, albo całej cytryny, buljon, trochę cukru, trochę soli, dużo siekanej zieleninki zmieszać razem, polać салатkę, wynieść do zimna conajmniej na godzinę. Wydając na stół przy-



brać listkami zielonej sałaty i ćwiartkami jajek na twardo. Oddzielnie podać sos majonezowy, albo tatarski.

Forsmak z szynki zapiekany w cieście kartoflanem. Zagnieść ciasto, biorąc na wagę równe ilości: gotowanych, fasowanych przez sito kartofli, mąki i masła. Wysmarować płaski rondel masłem, wylepić ciastem.

Zemleć na maszynie kawałki szynki gotowanej. Na 1/2 kg szynki wziąć jedno całe jajko, jedno żółtko, czubatą łyżkę masła, utrzeć to razem na pianę, dodać szynkę i kilka ugotowanych pokrajanych w kosteczkę kartofli, łyżkę wymoczonych w wodzie kaparów i pół główki kapusty włoskiej drobnitko poszatkowanej, obgotowanej i osączonej doskonale z wody. Wszystko to doprawić do smaku solą, odrobiną białego pieprzu mielonego. Ułożyć ten farsz w rondlu wylepionym ciastem, przykryć wierzchem z tego samego ciasta, wypiec w piecyku stawiając na dolnej kandygnacji, aby się od spodu ciasto zrumieniło. Wydając wyłożyć ostrożnie na okrągły półmisek. Oddzielnie podać rumiany, ostry sos kapaowy.

Potrąwka z pieczeni cielęcej z ogórkiem. Pokrajać w kosteczkę pozostałą pieczeń cielęcą. Sos przyrządzić w następujący sposób:

Łyżkę masła przesmażyć z łyżką mąki, nie rumieniać. Rozebrać rosół, albo buljonem, dając go tyle, aby sos był wystarczająco gęsty. Doprawić do smaku solą, cukrem, zakolorować karmelem. Pokrajać w kosteczkę 1 ogórek z konserwy, włożyć w silnie zagrzany sos ogórek i pieczeń cielęcą. Wstawić rondel z potrawką w naczynie z gorącą wodą, aby nie wystygła, ale już nie gotować. Do takiej potrawy można podać przysmażane, albo też tłuczone kartofle.

Makaron z szynką i pomidorami. Proporcja: 1/2 kg makaronu włoskiego, 1/4 kg szynki gotowanej z tłuszczem, 15 dk konserwy pomidorowej, 2 kostki buljonu, łyżka masła, kawałek cebuli, sól, czajnik, tarty ser szwajcarski.

Połać drobno cienki makaron włoski ugotować na obfitej wodzie, przelać na durszlaku wrzącą wodą, osączyć.

Poszatkować drobnitko kawałek cukrowej cebuli, udusić w maśle, nie ru-

mieniać. Dodać łyżeczkę mąki pszennej, raz zasmażyć, włożyć konserwę pomidorową i wlać tyle buljonu, aby sos był dobrze zawieszony. Zagotować. Doprawić do smaku solą i cukrem.

Szynkę pokrajać drobnitko, albo zemleć na maszynie, wymieszać makaron z szynką i sosem pomidorowym, włożyć w ogniotrwałą rynkę wysmarowaną masłem, wygrzać w piecu. Wydając na stół posypać obficie tartym serem szwajcarskim, albo też podać oddzielnie tarty ser

Makaron włoski pod beszamelem z kielbasą mędzoną. Ugotować makaron włoski, jak wyżej. Przyrządzić sos beszamelowy, to znaczy gęsty sos z kwaśnej śmietany, dodając już po zagotowaniu trochę tartego sera szwajcarskiego, kawałek masła deserowego i 2 surowe żółtka, licząc na pół litra śmietany.

Trochę tego sosu dodać do makaronu, wymieszać z nim, resztę pozostawić do oblania powierzchni. Wysmarować półmisek blaszany, albo ogniotrwałą masłem, dać warstwę makaronu z sosem, przykryć go warstwą kielbasy pokrajanej na cienkie plasterki, znów makaron, kielbasę i makaron. Przykryć warstwą plasterków kielbasy, zalać sosem beszamelowym, posypać suto tartym serem szwajcarskim, skropić masłem klarowanym. Zapiec w piecu na rumiano.

Strudel z farszem z szynki. Zemleć na maszynie dowolną ilość szynki gotowanej bez tłuszczu. Rozetrzeć na misce, na każde 1/4 kg szynki: łyżkę masła z dwoma żółtkami, dodać szynkę, ucierać jeszcze chwilę. Do gotowej masy dodać cienko krajanych, duszonych w maśle pieczarek, albo osączonego z sosu groszku zielonego z konserwy, wymieszać.

Gotowe ciasto strudlowe (można je dostać w każdym składzie kolonialnym, pakowane w pudełka), wsypać na miskę, skropić obficie masłem sklarowanym, wymieszać tak, aby masło rozeszło się po całym cieście. Ozdobną rynkę ogniotrwałą, albo ozdobną formę metalową wysmarować masłem, wyprószyć buleczką tartą. Pokryć dno i rant warstwą ciasta strudlowego, na to dać warstwę farszu z szynki, przykryć na palec grubo ciastem. Powierzchu skropić masłem. Wsunąć do gorącego pieca na pół godziny. Podawać wprost z pieca w tym samym naczyniu, w którym się zapiekał.

Grzanki z babki z ananasem. Pokrajać babkę na kawałki centymetrowej grubości, nadać im jednakową wielkość i formę.

Siekane go ananasa z puszki wylać na sitko, osączyć z soku. Dodać do ananasa trochę cukru i przesmażyć na wolnym ogniu. Ułożyć grzanki na blasze od pieczenia ciastek, albo na metalowym półmisku. Posypać cukrem, skropić sokiem ananasowym, wstawić do średniego pieca, żeby lekko przeschły. Gotowe grzanki ułożyć na okrągłym półmisku, nalożyć na każdą gorącą konfitury ananasowej, formując z niej zręczny stosik. Przybierać różnobarwnymi owocami kompotowymi osączonymi z soku.

Melba.

Z DZIEDZINY KOSMETYKI

P. Z. W. Przyczyną szorstkości i łuszczenia się skóry jest prawdopodobnie twarda woda. Radzę więc ją zmiękczać, dodając do wody do mycia pół łyżeczki proszku la Mollette na litr wody. Myć twarz nie mydłem, a otrąbkami Abaridowemi, a w krótkim czasie szorstkość i łuszczenie skóry ustąpi.

Marji S. Jeżeli pani nie może myć się otrąbkami Abaridowemi, to z mydeł radzimy tylko mydło Abaridowe, które zawiera te same składniki co i otrąbki, jest bardzo delikatne i posiada przyjemny, subtelny zapach lilji.

P. Janinie. Włosy zbyt ciężkie usunie pani momentalnie Epil-Maxem. Przy stałym stosowaniu Epil-Maxu cebulki osłabiają się i włosy rosną coraz słabiej.

Nawróconej. Nadzwyczajną przyjemność sprawił nam ostatni list Szanownej Pani, jakkolwiek nie Pani pierwsza wraca do Abaridu. Listów takich mamy setkami. Nie dziwnego, skoro co parę miesięcy rodzi się na świat jakiś nowy z cudownymi własnościami kosmetyk, nie jedna z naszych klientek, obalamucona szumną reklamą próbuje raz jeden lecz przekonana, że to zwykła blaga obliczoną na łatwowierność ludzką, wraca do naszego niezastąpionego Kremu Abaridowego, który nie jest właściwym kosmetykiem, lecz roślinnym lekiem jakby przez naturę stworzonym dla prawidłowego pielęgnowania cery. Nie zawiera tłuszczu, który rozluźnia skórę i czyni ją skłoną do faldowania się, lecz przeciwnie, jako wytwór organiczny, jest przez naskórek natychmiastowo asymilowany, odżywiający takowy. Jedyny warunek aby był używany w małej ilości, lecz dobrze choć lekko wtarty po uprzednim umyciu się w ciepłej wodzie otrąbkami Abaridowemi bez mydła. Przy wyjściu na powietrze nieodzowny jest puder Abaridowy, który chroni przed wpływami atmosferycznymi. Środki te są własnością wytwórni „Perfection“.

M-me Ercèdes.

O ratunek dla szkół kresowych

Po wsiach, kolonjach i osadach w województwach wschodnich istnieją oprócz szkół państwowych, szkoły prywatne Polskiej Macierzy Szkolnej. Niema jeszcze tych szkół tyle, ile ich potrzeba. Mamy setki rejonów bezszkolnych, jest wiele miejscowości, w których liczba dzieci sięgająca nieraz setki nie ma szkoły. Niestety, Macierz Szkolna w ciężkim kryzysie gospodarczym nietylko nowych szkół zakładać nie może, lecz założonym już i istniejącym szkołom grozi likwidacja.

Do tego nie możemy dopuścić!

Polska Macierz Szkolna obejmuje swoją działalnością oprócz województw centralnych województwa wołyńskie, poleskie, nowogródzkie i wileńskie. W tych województwach, oraz w części województwa białostockiego, istnieją zadania narodowe i państwowe, które mogą i muszą być wykonane przez Polską Macierz Szkolną. Na tych obszarach nietylko wzmocnić trzeba obecny dorobek kulturalny, lecz trzeba zasięg wpływów rozszerzyć i pogłębić i dlatego działalność Polskiej Macierzy Szkolnej na obszarze Kresów nie może ulegać osłabieniu w żadnej formie działania, lecz przeciwnie musi się wzmocnić, pozyskując dla akcji jak najwięcej ofiarnych i przygotowanych

„PRASA“

Czasopismo poświęcone sprawom
wydawniczym i prasowym

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU WYDAWCÓW
DZIENNIKÓW I CZASOPISM

Redaktor: STANISŁAW KAUZIK

Wyszedł z druku zeszyt 1—5 za r. 1935 i zawiera treść następującą:

GŁOWIŃSKI Franciszek — Rola ogłoszenia w gospodarce wydawniczej.

HEINRICH Stefan — Propaganda własna czasopisma w dziedzinie prawniczej.

Dr. MERGEL Władysław — Prasa estońska.

OSZELDA Władysław — Metropolja a prasa emigracyjna.

CZERWIŃSKI Jerzy — Odmowa umieszczenia sprostowania prasowego.

ZAJDEMAN Jerzy — Tajemnica śledztwa a informacja prasowa.

Wzrost ilości ogłoszeń prasowych w Anglii; Nowe drogi reklamy niemieckiej; „Agencje Informacyjne“; Kolportaż T-wa „Ruch“ w r. 1934; Prasa Ameryki Północnej w cyfrach; Prasa duńska w cyfrach; Rozwój prasy w Persji; Życie organizacyjne (Prace Polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism; Przyjęcie Związku Wydawców na cześć p. Prezydenta i Prezydium m. W-wy; Organizacje dziennikarskie zagranicą i u nas); Kronika krajowa; Ustawy, rozporządzenia i orzeczenia sądów; Prasa na szerokim świecie.

Cena zeszytu 2 zł. 50 gr. Do nabycia w administracji „Prasy“, Warszawa, Krak. Przedm. 40 m. 11 oraz w większych księgarniach i kioskach „Ruchu“.

ludzi i jak najpoważniejsze środki materialne.

Koła Polskiej Macierzy Szkolnej na obszarze Kresów skupiły grona ludzi, którzy rzetelnie i głęboko odczuwają wartość i potrzebę pracy Macierzy. Nie można jednak na tych obszarach liczyć na zwiększenie wpływów finansowych. Godna podziwu ofiarność polskiego społeczeństwa kresowego w niewielkim zaledwie stopniu zaspakajać może najniezbędniejsze potrzeby szkolne, oświatowe i kulturalne i to głównie w miastach i miasteczkach.

Mamy jednak pałace potrzeby wsi kresowej, w szczególności licznych osad kolonistów i osadników, które nie mogą być obojętne polskiemu społeczeństwu. Bez kościoła i szkoły, pod potęgającym się wpływem niepolskiej mowy i kultury, wzrasta dziatwa polskiego pochodzenia w warunkach grożących jej wynarodowieniem. Jeżeli dziś w Polsce rozlega się wołanie, że żadne dziecko polskie poza granicami Rzeczypospolitej nie może być pozbawione polskiej opieki kulturalnej i na fundusz szkolny zagranicą zbierane są składki, to tem głośniej wołać należy o pomoc i ratunek dla kresowych dzieci, w granicach Rzeczypospolitej Polskiej.

Trzeba spojrzeć w przyszłość: Polska nad Wisłą i Bugiem zawsze będzie Polką; jej poziom kulturalny podnosić będą następne pokolenia. Pokolenie dzisiejsze pojąć musi, że jego zadaniem jest utrwalenie polskości Kresów; przekazywanie tego zadania następnym pokole-

niom byłoby wyrazem karygodnej krótkowzroczności.

Polska Macierz Szkolna zwraca się do Polaków i Organizacji polskich w województwach centralnych z wołaniem: **Na pomoc Kresom!**

Zarząd Główny Polskiej Macierzy Szkolnej prosi światłych i ofiarnych Polaków o ofiary i zapisy na cele szkół kresowych i zaprasza do zakładania opiekuńczych Kół Polskiej Macierzy Szkolnej, które, biorąc w opiekę poszczególne szkoły kresowe, przypominałyby owe wojenne chrzestne matki, wspierające wziętych w opiekę chrzestnych synów—żołnierzy, pozostających na dalekim froncie...

Już za 60 zł. w gotówce miesięcznie można zapewnić szkole kresowej kwalifikowaną siłę nauczycielską; resztę wynagrodzenia zbiera Macierz Szkolna od rodziców w naturaljach (zboże, tłuszcz i t. d.).

Polacy! Spełnijcie wobec Kresów obowiązek narodowy, z którego trzeba będzie złożyć rachunek przed własnym sumieniem i naszymi dziećmi. Nie dajcie upaść szkołom kresowym Macierzy Szkolnej. Okażcie czynną pomoc w utrzymaniu istniejących i zapalaniu nowych światel polskiej kultury.

(Potrzebnych wyjaśnień i informacji udziela Biuro Zarządu Głównego Polskiej Macierzy Szkolnej, Warszawa, Krakowskie-Przedmieście Nr. 7).

Zarząd Główny
Polskiej Macierzy Szkolnej.

Chlubą Pani domu są
PIĘKNIE UTRZYMANE KWIATY

Wyczerpujące wskazówki z dziedziny pielęgnacji i hodowli roślin pokojowych znajdzie Pani w książkach biblij. miłośnika roślin pokojowych:

Zwalczanie szkodników i chorób roślin pokojowych
Cena 90 gr.

Kalendarz roślin pokojowych
Cena 90 gr.

Jak należy podlewać rośliny pokojowe
Cena 90 gr.

Do nabycia w Tow. Wyd. „Bluszcz“, W-wa. Solec 87 i Świętokrzyska 17, oraz we wszystkich większych księgarniach i kioskach „Ruchu“.

Dla miłośniczek ogrodnictwa
polecamy z biblioteki
„Życie Praktyczne“

MÓJ OGRÓDEK (kwiaty)
MÓJ OGRÓDEK (drzewa i krzewy ozdobne)
MÓJ OGRÓDEK (warzywa, inspekty, róże)
ROŚLINY POKOJOWE
OWOCE W MOIM OGRÓDKU
PĘDZENIE ROŚLIN W POKOJU
ZIOŁA LEKARSKIE NAJLEPSZYM ŹRÓ-
[DŁEM DOCHODU
OZDABIANIE WERAND, BALKONÓW
i OKIEN
NASIENNICZTWO PRAKTYCZNE i DOCHO-
[DOWE
HODOWLA KAKTUSÓW

Cena każdej książki 1 zł.
Z przes. poczt. 1 zł. 30 gr.

Do nabycia w Tow. Wyd. „BLUSZCZ“,
Warszawa, Solec 87 i Świętokrzyska 17
oraz we wszystkich większych księgarniach.

**Ostatnim wyrazem mody będą w tym roku suknie
i bluzki, ozdobione haftami ludowymi.**

Zeszyt p. t.

HAFTY POLESKIE i WOŁYŃSKIE

jest zupełną rewelacją w dziedzinie robót kobiecych, zbiorem świeżych, nieopatrzonych motywów i wzorów, niepopularyzowanych jeszcze na wystawach i w pismach. Obok wyraźnych i oryginalnych fotografii i kolorowych wielobarwnych plansz, doskonały tekst dodaje sposoby wykonania, oraz genezę haftów ludowych i ich zastosowanie.

2 zł. 50 gr.

Do nabycia w Tow. Wyd. „BLUSZCZ“ Warszawa, Solec 87 i Świętokrzyska 17 oraz we wszystkich większych księgarniach.